

ALICJA NIEDŹWIECKA

WYSADZIĆ TEN DOM

Są inni. Czasami ta inność nie ujawnia się na zewnątrz. Zalega skrytym przeżyciem, ukrywaną udręką. Grzegorza (dobry uczeń szkoły średniej, pogodny, koleżeński, jedynak w zamożnej rodzinie) nikt nie podejrzewa o to, że tłumy głębokie rozterki moralne: nie patrafi sobie poradzić ze swoim odkryciem. Wewnętrznie rozdarty i pełen niepokoju pyta: — Czy jestem normalny?

Mówią: „Nie chcę żyć. Nie mam po co”. Albo: „Nikt mnie nie rozumie. Czuję się bardzo samotny”. Sygnalizują: „Nie mam kontaktu z rodzicami” I szeptem: „Nienawidzę swojej matki”.

Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Łomży próbuje docierać do źródeł „inności” i tragedii. Lekarz i psycholog są często pierwszymi osobami, które trzymają za rękę, gdy wraca się „stamtąd”. Na pytanie: „Po co mnie

CIĄG DALSZY NA STR. 6

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

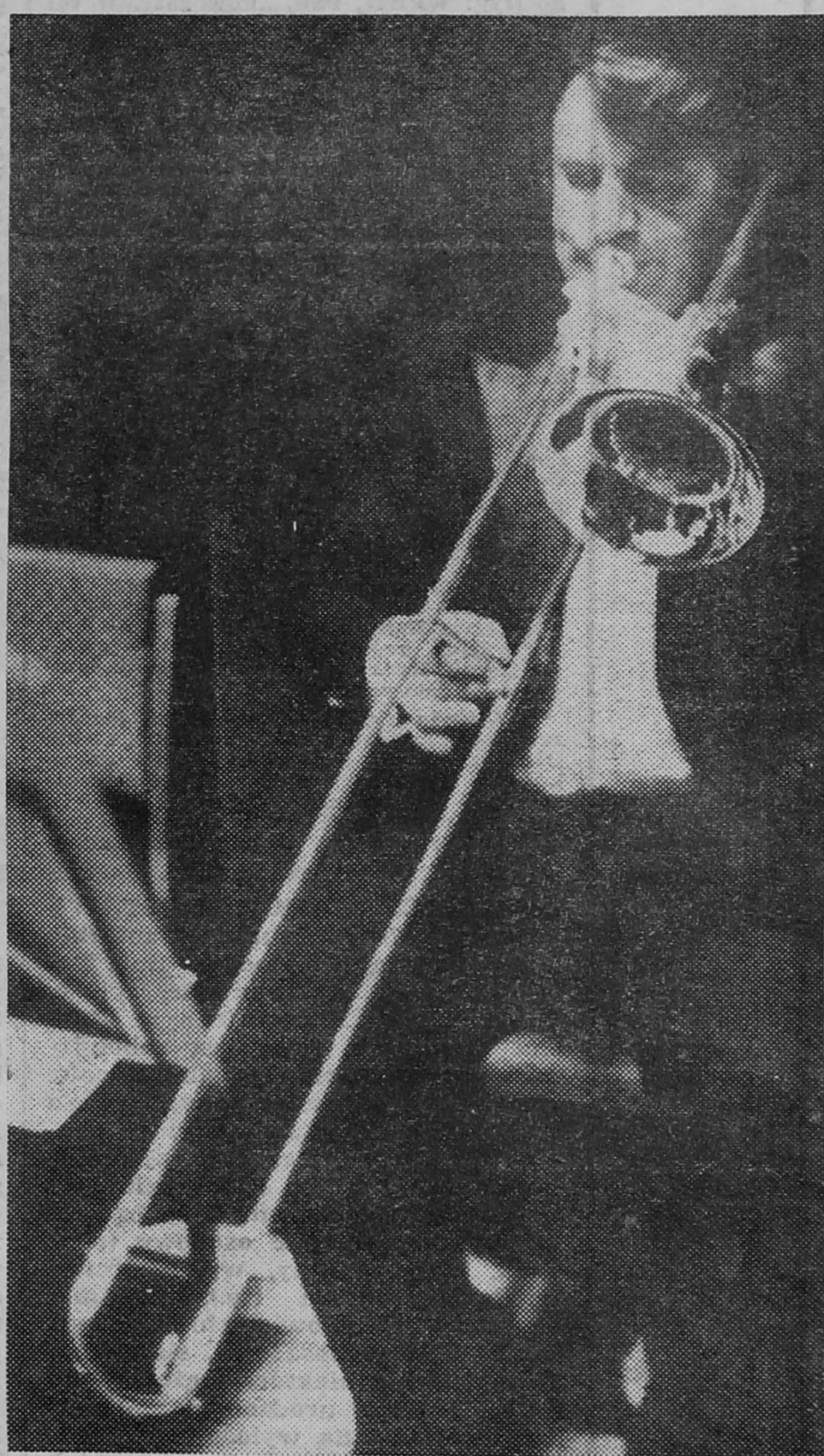
47

(423)

KONTAKTY

1988-11-27

cena
35 zł



KAZAŃSCY KAMERALISCI

W Łomżyńskim gościła znakomita Orkiestra Kameralna Filharmonii w Kazaniu. Liczność trzech miast — Łomży, Grajewa i Kolna — miała okazję podziwiać mistrzostwo kazańskich muzyków podczas uroczystości związanych z obchodami rocznicy Rewolucji Październikowej. Grali utwory kompozytorów rosyjskich, radzieckich i tatarskich, a także muzykę klasyczną. Dyrygował — znany z wcześniejszych pobytów u nas — Sergiusz Kałagin. Występowali też soliści: koncertmistrz Herman Kruszelnicki, klarncista Albert Gilfanow, flecista Ramziz Gajsin, trębacz Władimir Praczenko oraz dwie skrzypaczki: Marina Balezina i Marina Własenkowa; obie zrobiły prawdziwą furorę.

Koncerty kazańskich kameralistów były wielkim przeżyciem dla melomanów. Goście również chwalili sobie polskie tournee, choć — niestety — należy przypuszczać, że po części z kurtuazji. Aż dziw bierze, że ci znakomici artyści chcieli grać np. w obskurnej sali kina w Kolnie, przy awarii oświetlenia (nie widzieli nut) i „akompaniamentie” walenia w drzwi (zwyczaj miejscowych chuliganów). Wydaje się, że nasze władze kulturalne powinny umożliwić im występ w porządnej sali koncertowej, np. w Białymstoku lub Warszawie. Są tego warci! (mak)



Fot. GABOR LÖRINCZY



w następnym numerze:

● TEN WARIANT SOCJALIZMU MUSI UPASĆ: W totalnym kontrolowanym niedoborze widzę warunek sprawowania władzy w wariacie socjalizmu administracyjnego ● STREFA KIELISZKOWA: Bilem ją, ona mnie, kłótnie wybuchają z niczego. ● ZA WIĘZIENNĄ BRAMĄ: Wnętrza więzień to „ponury termometr cywilizacji”. ● BYĆ SOLTYSEM.

KRONIKA

■ Kontynuując rozpoczętą przez organizację łomżyńską serię samooceń, Egzekutywa KW na wyjazdowym posiedzeniu w Grajewie zapoznała się z samooceńcą tamtejszej organizacji, miejsko-gminnej. Należy do niej 1338 członków i kandydatów, skupionych w 69 POP i 1 KZ-ie (w Zakładach Płyt Wiórowych); 34,3 proc. to robotnicy, 8 proc. — rolnicy, 54,5 proc. — pracownicy umysłowi. O ile w samym Grajewie partia jest obecna we wszystkich zakładach pracy i instytucjach, to na 48 wsi POP działała tylko w 17. W bieżącej kadencji do PZPR wstąpiły 83 osoby.

■ Przed sesją WRN-u, która rozpatrzyła sytuację przedsiębiorstw podległych województwu i organom administracji stopnia podstawowego — problem ten był omawiany przez Prezydium Rady. W 31 przedsiębiorstwach terenowych pracuje 8,5 tys. osób (15 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w gospodarce społecznej), należą one w większości do branż: budowlanej, obsługi rolnictwa, przetwórstwa spożywczego i komunalnej. W związku z decentralizacją zarządzania, władze województwa starały się o przejęcie wszystkich znaczących przedsiębiorstw, ale w br. udało się przejąć tylko trzy: WPHW, PSS, „Powogaz”. W tej chwili proces ten został wstrzymany — w związku z nową koncepcją „konsolidacji gospodarki”.

■ Już trzeci tydzień (od 7 listopada) trwają wybory soltysów; w województwie jest 1349 sołectw. Kampania minęła półmetek m.in. w gminach Goniadz, Grajewo, Jedwabne, Kolno. O zakończeniu wyborów zameldowały w ub. tygodniu Miastkowo i Trzcianna. Mimo narzekania soltysów minionej kadencji na uciążliwość, związane z pełnieniem funkcji, nie brakuje chętnych do obejmowania tego prestiżowego w życiu wsi stanowiska. Nie uniknięto też błędów, m.in. z powodu nieprawidłowego przeprowadzenia wyborów została ona powtórzona w dwóch sołectwach gminy Jedwabne. Kampania zakończy się ok. 5 grudnia.

■ Na III Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (odbędzie się w dniach 26—27 listopada w Łodzi), pojedzie 4-osobowa delegacja naszego województwa. Swoje federacje reprezentować będą: Wanda Marcinkowska (z zambrowskiej „Bawelny”), Hanna Kościuszko (z Oddziału Zamiejscowego WSP w Łomży), Bolesław Burdziejowski (z Zakładu Płyt Wiórowych) i Wacław Falkowski (z kombinatu „Wizna”); jako gość weźmie udział w zgromadzeniu Henryk Kowalewski (z łomżyńskiej „Bawelny”).

■ Odbędzie się III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza TPFR. Organizacja ta liczy ok. 30 tys. członków; o jedną trzecią zwiększyła swoje szeregi w ostatnim 5-leciu. Prowadzi szeroką działalność kulturalną i edukacyjną. Wśród zadań na najbliższą kaden-

cję na pierwszy plan wysunęła szerzenie rzetelnej wiedzy historycznej i podejmowanie dyskusji na temat przeszłości stosunków polsko-radzieckich. Głównym Członkiem, przedstawicielem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z Kazania, podkreślił dobry wpływ bezpośrednich kontaktów Łomży z Republiką Tatarską na przyjaźń krajów i narodów. Przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego TPFR ponownie został Mieczysław Brzezicki.

■ Łomżę odwiedziła delegacja miasta i rejonu Święciany na Litwie, zamieszkana przez znaczną liczbę Polaków (ok. 12 tys. osób). Goście byli podejmowani przez kilka instytucji kulturalnych, a także przez redakcję „Kontaktów” wraz ze Spółecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka”. Zapowiada się owocna współpraca ze święciańską Polonią. „Stopka” podjęła m.in. starania o dostarczenie do Święciany kompletu polskich czołówek drukarskich (potrzebnych do drukowania w języku polskim do tamtejszej gazety rejonowej). Niebawem ogłosimy zbiórkę książek dla polskiej szkoły w Święcicach; liczymy na wsparcie i ofiarę Czytelników.

■ Trwa również kampania sprawozdawczo-wyborcza w samorządach mieszkaniowych w miastach. Ostatnio Miejska Rada Narodowa w Łomży oceniła na sesji dokonania 10 komitetów osiedlowych w minionej kadencji. Aktywność samorządów miejskich zależy od działalności Komitetów. Niestety, różnie z nią było. O małym zainteresowaniu działalnością samorządów świadczą zawiadomienie o wyborach, rozesłane do mieszkańców Łomży: „Wybór jest ważny, jeśli w zebraniu w pierwszym terminie weźmie udział jedna piąta uprawnionych mieszkańców, natomiast w drugim terminie będzie prawomocny bez względu na frekwencję”.

■ Gościem Wojewódzkiej Szkoły Aktywu ZSL była prof. Maria Łopatkowa; spotkała się też ze studentami Oddziału Zamiejscowego WSP.

■ Wiktoria Kowalewska podarowała Zarządowi Wojewódzkiemu Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej swój dom wraz z częścią działki przy ul. Sikorskiego w Łomży. Do finału, czyli sporządzenia aktu notarialnego, doszło po 10 latach starań (na przeszkodzie stały przepisy). PKPS urządził tam klub seniora oraz przytułek. W tej chwili budynek zajmuje jeszcze 9 lokatorów, ale władze miasta obiecały szybko ich wykwatowanie. Oby nie trwało to następne 10 lat!

■ Odczytem „Drogi do niepodległości” Wojewódzka Biblioteka Publiczna zainaugurowała XXIII Dekadę Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek-Swiat-Polityka”. W programie Dekady m.in. sesje popularno-naukowe, spotkania z pisarzami i publicystami, odczyty i prelekcje, wystawy.

miesięczne wyniosło 42,6 tys. zł. Pod koniec października czynne były w województwie 142 budowy; plan roczny zaawansowany był w 81 proc. ★ W rolnictwie (w porównaniu z październikiem 87) pogłowienie krów wzrosło o 0,6 proc., a trzody chlewnej — o 6 proc. Skupiono o 18,2 proc. mniej zbóż i o 5,5 proc. mniej żywności rolniczej; wyższy był skup mleka i jaj. ★ Wzrost przychodów pieniężnych był wyższy o 29 pkt. od wydatków. Najszybciej wzrastał poziom sprzedaży napojów alkoholowych: ich udział w obrotach handlu ogółem wyniósł 60,4 proc. Pogorszyło się zaopatrzenie rynku w towary przemysłowe.

UKAZAŁ SIĘ 11 numer (z datą 19 sierpnia) „Dziennika Urzędowego Województwa Łomżyńskiego”. Zawiera uchwały rad narodowych i zarządzenia administracji z okresu maj — sierpień 88; m.in. uchwałę M-GRN w Jedwabnem (z 5 maja) o stawkach opłaty targowej i zarządzenie naczelnika gminy w Radziłowie (z 25 lipca), określające godziny pracy placówek handlowych i usługowych. Odbicie sześciu stron maszynopisu na powielacz zajęło wydawcy (Wydział Budżetowo-Gospodarczy UW) trzy miesiące! Jest to swoisty rekord — do niedawna poślizgi z reguły wynosiły po pół

KONCERTY
IMPREZY

◆ Na koncert czwartkowy (24 listopada, o godz. 18.00, aula Szkoły Muzycznej) zaprasza Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Dyryguje Bogusław Kręglewski, jako solista wystąpi Włodzisław Szadowiak (róg). W programie Taniec niemiecki i V Symfonia B-dur Schuberta oraz III Koncert na róg Mozarta.

◆ Na interesującą imprezę — „Fantastyczne dni” — zaprasza 25—27 listopada w imieniu Klubu Fantastyki „Future” i Dyskusyjnego Klubu Filmowego „To tu” — MDK-DST. W programie m.in. spotkanie z Arnoldem Mostowiczem (w piątek o godz. 18.00, „Pod Arkadami”), maraton filmów science-fiction dla dorosłych (również w piątek, w godz. 21.00—1.00 w kinie „Millenium”; w programie: „Wojna światów. Następne stulecie” Piotra Szulkińskiego, „Gry wojenne” Johna Badhama i „Critters” Stephena Hereka) i dla dzieci (w sobotę w godz. 9.00—13.00, również w kinie „Millenium”); w programie: „Nie kończąca się opowieść” Wolfganga Petersena, „Cudowne dziecko” Waldemara Dzikińskiego i „E.T.” Stevena Spielberga; w niedzielę, 27 listopada w godz. 10.00—20.00 — spotkania, gry i gry fantastyczne odbywać się będą w klubie „Pod Arkadami”. Głównym programem jest występ brytyjskiej grupy muzycznej „The Jivin’ Instructors” (w sobotę, w sali Osiedlowego Domu Kultury, godz. 17.00).

◆ MDK-DST zaprasza również na bal andrzejkowy (początek w sobotę, 26 listopada o godz. 21.00) do restauracji „Klubowa”. W programie występ zespołu „Vistula River Brass Band”, muzyka dyskotekowa, konkursy, wróżby i niespodzianki (do 5.00 rano). Bilety (po 1200 zł od osoby) do nabycia w galerii „Pod Arkadami” w godz. 9.00—22.00.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej — na uroczystość wręczenia sztandaru swojej organizacji oraz na sesję z okazji 60 rocznicy powstania ZMW RP „Wiści”. Robotnicze Stowarzyszenia Twórców Kultury — na otwarcie wystawy „Czartoria I”.

sygnał alarmowy

Weronika Chylińska mieszka na najwyższej kondygnacji budynku ZGM-u przy ul. Wiejskiej 11 w Łomży. Z powodu wadliwego dachu cała ta kondygnacja od lat jest zalwana wodą z opadów i roztopów. Nie pomagają skargi i dopominanie się o solidny remont. W mieszkaniach jest wilgoć, straszą zacieki, jest zimno. Czy nie ma na to rady?

roku. Uchwały i zarządzenia — zgodnie z prawem — wchodziły w życie w dwa tygodnie po opublikowaniu w „Dzienniku”. Ci, którzy chcą być wierni literze prawa (terytorialnego), muszą mieć cierpliwość!

NOWA FORME USŁUG — regulowanie należności czekiem rozrachunkowym PKO bez oczekiwania przy okienku kasowym — wprowadził Urząd Pocztowy nr 1 w Łomży. Czeki te (wraz z blankietami wpłat) należy wkładać do specjalnych kopert (do nabycia na pocztę) i wrzucać do skrzynki pocztowej! Proste! Szczegółowe informacje — w Urzędzie Pocztowym nr 1.

TRADYCYJNIE JUŻ Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” dochody uzyskane z loterii „Kontaktowa” przeznaczyło na pilne cele społeczne: budowę wojewódzkiego ośrodka kultury w Łomży, szpitala w Elku, pomoce naukowe i sprzęt sportowy dla szkół wiejskich w regionie, stypendia dla uzdolnionych muzycznie wychowanków domu dziecka, upowszechnianie czytelnictwa prasy oraz wsparcie inicjatyw i konkursów prasowych. Z tegorocznych dochodów „Stopka” ufundowała też tablicę pamiątkową Zygmunta Glogera w miejscu jego urodzenia — Tyborach Kamianiec.

RADA RADZI

krynabność
w cenie

Nowa kadencja rad narodowych, sądząc po przykładzie wojewódzkiej, przebiega pod znakiem nasilającej się krynabności radnych. Któż z poprzednich radnych potrafiłby — podczas dyskusji nad kandydaturami do odznaki „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” — zadać prezydium WRN-u obcesowe pytanie: a jak to powód do odznaczenia, że ktoś przepracował wiele lat; musimy wiedzieć, co konkretnego zrobił, jakie są jego dokonania, które wyróżniają go spośród innych?

Taki stosunek do spraw publicznych i do godności radnego zdaje się być znakiem czasu. Sądząc o pracy Prezydium i niektórych komisji WRN-u, można nabrać nadziei, że ta rada nie da się wodzić za nos, czy też sprowadzić do roli przyklaskiwacza. Na jednym z posiedzeń Prezydium, kiedy wojewoda przedłożył radnym materiał — według administracji szeroko skonsultowany społecznie, a w rzeczywistości będący produktem międzywydziałowej, a nie społecznej konsultacji — radni przypomnieli, że w przyszłości sami będą decydować, z kim konsultować swoje stanowiska i gdzie zasięgać opinii. Nie było to wotum nieufności dla administracji, której kompetencji nie ma powodu podważać, lecz wyraz szacunku dla wyborców, którzy wybierając swoich przedstawicieli niejako zobowiązali ich do ustawicznego konfrontowania punktu widzenia urzędowego i społecznego. Bo tylko w ten sposób dochodzi się do różnorodności opinii, a więc jest się bliżej prawdy.

Podobny buntowniczy duch zaczyna panować również w komisjach. Tak się złożyło, że przewodnicząc Komisji Kultury WRN. Jakież było moje zdziwienie i zaskoczenie, kiedy przed pierwszym posiedzeniem otrzymałem gotowy niemal porządek obrad pierwszego posiedzenia komisji. Wszystkie punkty były ważne, wszystkie ponoć konieczne, wszystkie przewidziane jakimś rytuałem, powinnościami urzędniczymi. Poczułem się jak ktoś, kogo ubrano w ciasny gorset i poproszono: niech pan swobodnie oddycha i porusza rękami. Podobne odczucia musieli mieć pozostali członkowie Komisji, skoro wszyscy zadaliśmy sobie pytanie: po co ta Komisja i po co my w niej jesteśmy? Komisja Kultury, jak pozostałe Komisje WRN-u, ma inspirować i kontrolować. Uznaliśmy, że takie urzędniczo-obligatoryjne punkty będziemy załatwiali w oparciu o opinię jednego z członków Komisji. Jeśli on powie: „w porządku, nie mam zastrzeżeń”, pozostali uszanują to. A cały wysiłek skierujemy właśnie na działalność inspiratorską i kontrolną, na realizację propozycji wyborców dotyczących kultury. Tak właśnie ostatnio zrodziły się wnioski dotyczące zachowania uprawnień „Karty nauczyciela” dla pedagogów skierowanych do pracy w kulturze, bezpłatnych mieszkań dla pracowników kultury w gminach i idea apelu do rad miejskich i gminnych w województwie o pierwszoplanowe traktowanie wydatków na cele kulturalne.

Właśnie z myślą o potrzebach terenu Komisja postanowiła zorganizować najbliższe swoje spotkanie nie w Łomży, a w Bogutach, gdzie tamtejszy GOK rozwija modelową działalność. I to spotkanie z udziałem szefów GOK-ów, a także niektórych klubów i świetlic z całego województwa.

Komisja przyjęła jako zasadę, że każdy z materiałów dostarczonych przez biuro WRN czy inne urzędy musi jakby kontrolować materiał czy komentarz jednego z radnych. Jak nam się to uda — czas pokaże. Póki co wiadomo tylko, że po to, aby tak uczciwie wypełniać funkcje radnego, potrzeba bardzo dużo czasu i stanowczości. Miejmy nadzieję, że nam — radnym — jej nie zabraknie.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

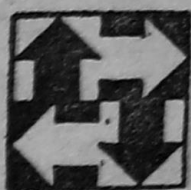
zdanie tygodnia

— Jeśli chodzi o politykę społeczną, to problemem podstawowym jest odejście od formuły socjalizmu jako towarzystwa dobroczynnego. Prof. Józef Kaleta

myśl z atestem

— Czyste intencje autora znajdziesz w jego brudnopisach. Stanisław Jerzy Lec

zdarzenia



● **KOLAKI DEMIESZ** (gm. Snia-dowo). Przez ostatnie cztery lata we wsi zrobiono więcej niż w ciągu poprzednich czterdziestu. Młody soltys zmobilizował mieszkańców i wspólnymi siłami wyremontowali m.in. nawierzchnię prowadzących do wsi dróg.

● **SIERZPUTY MARKI** (gm. Snia-dowo). Przez kilka lat rolnicy gromadzili pieniądze na zakup młocarni do wspólnego użytkowania. Niestety, nie udało im się prześcignąć inflacji. Przy kwocie 320 tysięcy zrezygnowali i postanowili przeznaczyć pieniądze na remont drogi.

● **PAPROĆ WIELKA** (gm. Szumowo). Jeden z rolników zdecydował się — po czterdziestu latach mieszkania w zaadaptowanym spichlerzu — na budowę domu. Znalazł się na liście planowanego budownictwa, otrzymał przydział cementu — 25 ton. Niestety, wykupił tylko 15 ton. Kiedy po kilku miesiącach zjawili się po resztę, usłyszeli, że obowiązują już nowe listy.

● **ŁĘTOWNICA** (gm. Szumowo). Syn jednej z rolniczek zgodził się pozostać na gospodarstwie, ale pod warunkiem, że będzie miał ciągnik. Matka rozpoczęła akcję — bez skutku. Obowiązuje kolejność zapisu. Na szczęście w województwie działa komisja, która rozpatruje szczególne przypadki.

● **NAGÓRKI** (gm. Zambrów). W ciągu zaledwie kilku miesięcy pełnienia funkcji przez nową soltyskę we wsi zaczęło się wiele dzieć. Rozpoczęły się przygotowania do budowy wodociągu i świetlicy. Ale nie wszyscy garną się do społecznej pracy. Ci wyrażają opinię, że jeśli ktoś działa dla społecznego dobra — musi mieć w tym osobistą korzyść. Przytaczając tę opinię w tej rubryce kilka tygodni temu — wyrzadziliśmy pani soltys niedźwiedzia przysługę. Niektórzy potraktowali ją jako zapowiedź, że tylko patrzeć, jak we wsi zjawia się prokurator. Nie bądźcie błędnego. Oto jak łatwo stać z boku i wyłaszać oceny!

● **OSOWIEC** (gm. Zambrów). Czterech rolników, nie oglądając się na resztę wsi, buduje szkołę. Tempo prac jest szybkie — niedługo zacznie się montaż dachu. Społeczników wsparła kwotą 5 mln zł Miejsko-Gminna Rada Narodowa.

● **ŁAWSK** (gm. Wąsosz). Kilka-nasce osób wyjechało do Grecji. Pracują przy zbiorze pomarańczy.

● **BZURY** (gm. Szczuczyn). Generalnego remontu wymaga szkoła (chodzi o założenie centralnego ogrzewania i wymianę stolarki). Niestety, prace nie rozpoczęła się wcześniej niż po roku 1990.

● **LENARTY** (gm. Andrzejewo). Kończy się kadencja samorządu. Z tej okazji kilka pytań zadaliśmy soltysowi — Romanowi Sutkowskiemu:

— Co w tym czasie udało się zrobić?

— Niewiele. Wieś jest mała (16 gospodarstw). Trudno nam porwać się na poważne inwestycje. A pomocy nie ma.

— Czy szukaliście jej?

— Tak. Np. staraliśmy się o środki z funduszu prewencyjnego PZU na budowę remizy. Odmówili, powiedzieli, że nie tu się nie będzie paliło.

— Jaka będzie wasza przyszłość?

— Niewesoła. Ludzi ubywa. Gospodarstwa są zadłużone, a rolnicy zniechęceni.

— Dlaczego?

— Spadła opłacalność produkcji. Nie ma z czego inwestować.

(W.K.)

Taki tytuł otrzymała V edycja ogólnopolskiego Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza, którą ogłaszają „Kontakty”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży.

Organizatorzy Turnieju interesuje cały obszar tematyki związanej z motywami decyzji wyjazdu na Zachód, pobytem tam, czyli warunkami życia i pracy, oraz sytuacją pozostawionej w kraju rodziny, powrotem i wynikającymi z niego konfliktami. Chcieliby otrzymać portret psychologiczny polskiego gastarbeitera wraz z dokonującymi się w nim przewartościowaniami moralnymi, a także odzwierciedlenie jego pracowitej codzienności, zanurzonej w nowych obyczajach i hołdującej — obcym mu dotąd — zasadom etycznym.

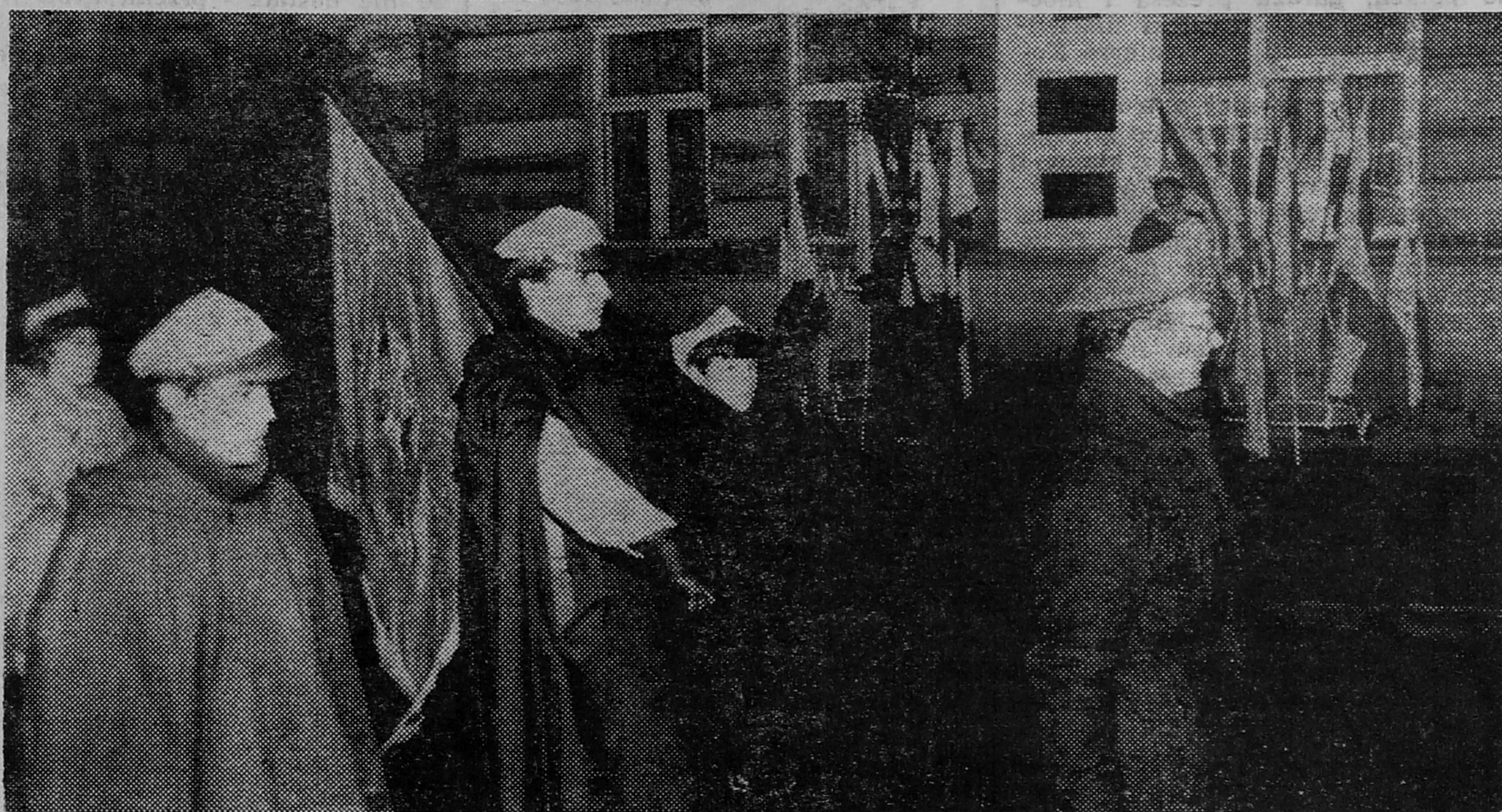
Prace w trzech egzemplarzach, wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do końca lutego 1989 r. pod adresem redakcji „Kontaktów”: ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwotnego nadesłanych reportaży, a za tematy wzięte z Łomżyńskiego (udokumentowane i zakwalifikowane do druku) przyznają wadium (po otwarciu kopert) w wysokości 20 000 złotych.

Jury w składzie: Stefan Kozicki (przewodniczący), Jan Bijak, Krystyna Goldbergowa, Leon Jańczak, Andrzej Mularczyk, Stanisław Zagórski i Stefania Henczelowa (sekretarz) — ogłosi wyniki w kwietniu 1989 r. i przyzna:

★ Medal Melchiora Wańkowicza i Nagrodę wysokości 200 000 złotych,

★ pięć wyróżnień po 70 000 złotych każde.

Plon edycji — w wyborze wg sugestii jury — ukaże się w książce nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.



HARCERSKI APEL

Obchodzące 75-lecie harcerstwo łomżyńskie czciło swój jubileusz na uroczystym apelu pod tablicą pamiątkową Leona Kaliwody (drużynowego I Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, który zginął 11 listopada 1918 roku na ulicach Łomży, przy rozbrajaniu Niemców). Instruktorzy Chorągwi

Łomżyńskiej złożyli uroczyste ślubowanie. W obchodach wzięła udział grupa weteranów — członków Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

O tym, jak zbudować szkołę — z Teresą Kostro, gminnym inspektorem oświaty w Bogutach — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Nędza oświaty jest tak wielka, że inspektorzy zamiast zajmować się kwalifikacjami nauczycieli i postępami w nauce uczniów, bohaterstwo walczą o to, aby budynki szkolne nie pozwały się się jednym i drugim na głowy. Nie dziwnego, że brakuje chętnych do zajmowania tego stanowiska. Jak Panią podeszli?

TERESA KOSTRO: — „Podeszli” to dobre określenie! W każdym razie oddaje istotę mojego „awansu”. Jest to stanowisko, na którym nauczyciele z najwyższymi kwalifikacjami i najdłuższym stażem pracy są degradowani do roli urzędników państwowych (tracą przywileje wynikające z Karty Nauczyciela) i zajmują się w praktyce wyłącznie zdobywaniem materiałów budowlanych oraz finansów. Nigdy bym się nie zgodziła zostać inspektorem (właściwie mam pełnić tę funkcję tylko przez kilka miesięcy), gdyby nie okoliczności, że stara szkoła w Białych Szczepanowicach zaczyna się walić, a budowa nowej natrafia na poważne przeszkody. Pomyślałam sobie, czemu nie, może będąc inspektorem więcej zdziałam?

— I co?

— Wpadłam z deszczu pod rynek. Dawniej nie musiałam się martwić przynajmniej problemami innych szkół, a teraz mam całą gminę na głowie.

podchody

— Ale z doprowadzenia do końca budowy w Białych Szczepanowicach jeszcze Pani nie zrezygnowała?

— Prędzej pożegnaj się z tym światem, niż zrezygnuj. Przez całe życie pracowałam na swój autorytet w tym środowisku, więc nie poddam się tak blisko finału. Znam ludzi i ich problemy, wiem, jak bardzo chcą mieć tę szkołę.

— Na czym polegają przeszkody?

— Brakuje pieniędzy. Dużo zrobiliśmy w czynie społecznym: wykopy, ławy, fundamenty, nawieźliśmy żwiru, kupiliśmy bloczkę wapniowo-plaskową, wapno, częściowo cement i stolarkę okienną. Otrzymaliśmy też dofinansowanie z województwa, ale to wszystko za mało. W tej chwili trwa dopiero budowa drugiej kondygnacji. Wykonawca (Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego z Ciechanowca) grozi, że wstrzyma prace. Przysłał nam rachunek na 6 mln zł, a my nie mamy czym zapłacić! Może pani nam podpowie, jak zdobyć 6 milionów?

— Czy nie powinien się tym zająć naczelnik gminy?

— Nie tylko naczelnik starał się o dotację, ale i Komisja Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej. Radni WRN-u podkreślili nawet w swojej opinii, że mamy największy wkład pracy społecznej ze wszystkich budów czynowych w województwie. Niestety, nie to nie pomogło. Wszyscy rozkładają ręce: nie ma pieniędzy.

— Co więc Pani zrobi?

— Na razie mówię budowlanym: „Róbcie, co chcecie, nie zapłacimy, bo nie mamy”. Póki co wykazują zrozumienie i budują na kredyt. Oby udało się zakończyć drugą kondygnację! Drewno na dach kupimy z własnych środków. Noszę się też z takim zamiarem: bliżej świąt dziecię wysłać życzenia do Totalizatora Sportowego i przedstawić naszą sytuację. Może uzyskamy jakąś sumę na salę gimnastyczną.

— Słyszałam, że mimo nawalu kłopotów, chętnie oddaje się Pani marzeniom o tym, jak będzie wyglądało życie w Białych Szczepanowicach z nową szkołą.

— Tak, mam taką słabość. Te marzenia snujemy od dawna. Szkoła była tu zawsze symbolem kultury. Stary budynek (niestety, zapada się już w ziemię) rolnicy wzniesli przed wojną też własnymi rękami. Dziś jest on niewygodny, za mały; połowa dzieci uczy się w wynajętych pomieszczeniach, nie ma sali gimnastycznej. W nowej szkole będzie wreszcie wszystko takie jak trzeba.

— Jak długo mieszka Pani w Białych Szczepanowicach?

— 29 lat! Jest to moja pierwsza i ostatnia placówka. Nowa szkoła będzie uwiecznieniem nie tylko mojego życia, ale i mego męża, który długie lata był tu dyrektorem. Właściwie do dziś to on trzyma wszystko w garści, również budowę. Ja jestem jego uczennicą.

— Dziękuję za rozmowę.

Ludzie i sprawy



Prezes Tybińkowski przeżył w Spółdzielni niejedno: jej organizacyjne początki, liczne inspekcje i kontrole, „Solidarność”, a dzisiaj udaje mu się skutecznie walczyć z kryzysem. Mogłby więc spodziewać się wszystkiego, ale nie takiego listu do redakcji!

— Najgorsze — twierdzi — że ludzie nie nauczyli się rozmawiać, rozstrzygać spraw zakładowych we własnym gronie, tylko od razu biorą się do pisania skarg.

Fragment listu: „W zakładzie tym kierownictwo jest bezwzględne i jeśli chcą użyć wszelkich podłości by wykopać kogoś z pracy kto im nie pasuje [...] ludzie znerwicowani ciągle tykający relanium. Kiedy Pan Prezes prowadzi zebrania to z zebranych tych wywłóczy się ludzie mdlejących [...] są zastraszeni, gotowi powiedzieć na czarne białe [...]”. Jest w nim jeszcze o „obozie koncentracyjnym”, czyli zakładzie produkcji zabawek (czad, żadnej wentylacji, zimny wiatr hula po salach, pokój śniadań i szatnia zawalone zabawkami, brud, styropianie, który zamiast leżeć w magazynie, gnany jest przez wiatr kilometrami po polach, garażu prezesa i mocnych plecach szefa dzięki małżeństwu syna z córką I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Jest też o pracownicy zatrudnionej „w zabawkach”, szczególnie gnębionej przez kierownictwo zakładu i samego prezesa. Oto kobieta po poważnym wypadku „złamania czaszki kości ciemieniowej” przeżywa w pracy prawdziwe piekło: nie jest w stanie wykonać normy, a co dopiero myśleć o akordzie! Kilkakrotnie — zgodnie z zaleceniem neurologa — zwracała się do prezesa z prośbą o przeniesienie na dniówkę, ale ten się uparł. Nie, i koniec! Ponadto kierownik „zabawek” publicznie powiedział — po uprzednim wypytaniu lekarza owej pracownicy — że ma ona skierowanie do poradni zdrowia psychicznego. Czy to ludzkie? Każą jej iść na rentę, a przecież lekarz wyraźnie stwierdził, że tylko praca wśród ludzi może pomóc w leczeniu choroby. Czy taka postawa prezesa nie świadczy najlepiej o jego stosunku do pracowników?

Spółdzielnia Pracy „Kolniana” produkuje zabawki, szyje odzież i obsługuje samochody.

Srednia płaca w zakładzie odzieżowym wynosi około 32 tys. zł „w zabawkach” — około 30, choć są i takie przodownice, które wyciągają i 50 miesięcznie. Wysokość miesięcznej premii zależy od wypracowania w akordzie określonej kwoty, np. do 11 tys. premii nie ma, od 11 do 14 — 35 proc., do 17 — 40 proc., powyżej 17 tys. — 50 proc. Pracownicy zakładu produkcji zabawek otrzymują też tzw. dodatek szkodliwy (1 zł na godzinę), zaś zatrudnieni przy „wypychu” — 2 zł. Do chorób zawodowych zaliczane są tu alergie. Najgorsze warunki pracy mają kobiety „na wypychu”: hałas, pył (fruwający plusz). Nie zakładają masek, bo „za ciężkie”, ani chusteczek na głowę, bo „niszczą fryzurę”, a słuchawki są „niewygodne”.

Fluktuacja wynika przede wszystkim ze sfeminizowanego zatrudnienia (90 proc. żałogi). W ub. r. większość kobiet odeszła na urlop wychowawczy, zaś dziesięć osób rozwiązało umowę o pracę na mocy porozumienia stron. W 1987 r. jedna osoba została zwolniona dyscyplinarnie za spożywanie alkoholu i od tamtej pory nie trzeba było stosować takiej kary w całej Spółdzielni.

Chora pracownica, której dotyczył list do redakcji, zatrudniona jest w szwalni. Tu — po otrzymaniu form z krojowni — zszywa się uszy z głową, łapy z tułowiem, małe i psie ogonki, po czym zabawki, jeszcze w kawałkach, wędrują do wypychania. Zakład jest więc zwyczajną manufakturą. Katarzyna Niedźwiecka, zastępczyni kierownika „zabawek”, twierdzi, że nie ma tu osoby, która nie wypracowałaby normy. W ogóle nie można dopuścić do siebie myśli, by powodem takiego stanu rzeczy był np. brak materiału. Prezes raz-dwa rozliczyłby kierownika z przestoju, bo pracownika nie musi obchodzić brak styropianu, misiówek oczu czy nosów, po które właśnie pojechał do Olecka kierownik Polkowski.

JASNA SYTUACJA

GABRIELA SZCZESNA

— Jakoś się nie dajemy — mówi Katarzyna Niedźwiecka.

O solidności pracy świadczyć mogą kolejne umowy zawarte podczas targów krajowych w Poznaniu. Misie i pieski z „Kolniana” jadą do ok. 40 odbiorców w całym kraju, a telefony dosłownie „się urywają”.

— Jak więc magazyn może być zrobiony ze stołówki czy szatni — dziwi się pani Katarzyna — gdy w tym prawdziwym są prawie pustki?



Istotnie, paczki z misiami w magazynie pozwalają na swobodne poruszanie się po pomieszczeniu. Przez okno widać oczekujące na transport ciężarówkę. W szwalni — „obozie koncentracyjnym” — nie czuje się czadu. W książce kontroli sanitarniej (sprawdzian czystości bywa i co miesiąc) żadnych zaleceń.

— U nas akcja „Posesja” zdarza się zwykle dwa razy w tygodniu — wyjaśnia Katarzyna Niedźwiecka. — Nie płaciliśmy mandatu ani razu. Styropian nie fruwa. Nie moglibyśmy pozwolić sobie na takie marnotrawstwo, a to, co udaje nam się zdobyć, wykorzystujemy dosłownie na styk.

— Budowę magazynu mieliśmy rozpocząć dwa lata temu — wyjaśnia prezes Tybińkowski. — Zwieźliśmy pustaki, żwir, bloki betonowe. Gdy rząd otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa, nasze plany zostały „odroczone”. Nie ma więc to żadnego związku z budową mojego garażu. Chyba tylko taki, że odkupiłem 350 sztuk pustaków, powiadając o tym radę nadzorczą, która zaakceptowała moje podanie w tej sprawie (są na to dokumenty). Z eszta, nim dojechałem z pustakami, już w zakładzie czekała na mnie milicja, której ktoś uprzejmie doniósł, jak to sobie używam na społecznej własności.

Problem chorej pracownicy szwalni dobrze jest znany kierownikowi, zastępczyni. — Wiadomo, że to kobiety mają dom na głowie i nie można wymagać, by nagle swoje zmartwienia zostawiły przed drzwiami zakładu — mówi Katarzyna Niedźwiecka. — Jeżeli to możliwe, staramy się pomóc. Nie może być mowy o znieczulicy, a szczególnie w przypadku choroby.

Jeżeli którejś nie wychodzą łapy, idzie szyć uszy. A stanowiska pracy chronionej zarezerwowane są tylko dla ciężarnych (wtedy zakład dopłaca do średniej). Przypadek chorej pracownicy jest nietypowy. Nie można zatrudniać jej na dniówkę — jak o to prosi — z kilku powodów: braku kwalifikacji wymaganych np. w kontroli jakości, objawów choroby (opóźnienie reakcji, zasypia-

nie), a przede wszystkim — braku stanowisk pracy w tym systemie. — Czy można zwolnić nagle portierkę lub osobę tuż przed emeryturą, stemplującą metki? — pyta Katarzyna Niedźwiecka.

— Z tą pracownicą rozmawiałem niejednokrotnie — mówi kierownik Polkowski. — To nieprawda, że publicznie oznajmiłem wszystkim o skierowaniu jej przez lekarza do poradni psychiatrycznej. Rozmowa odbyła się w obecności radcy prawnego i prezesa. Musiałem porozmawiać z lekarzem tylko dla jej dobra. Zaproponowaliśmy takie rozwiązanie: pójdzie na rentę, a my zatrudnimy ją w niepełnym wymiarze godzin, aby mogła sobie dorobić. Wysłała z pokoju prezesa bez słowa. Niedługo po tym napisała na mnie skargę.

Stanisław Szeffler, przewodniczący związku zawodowego pracowników „Kolniana”, główny mechanik, przypomina sobie dokładnie: dwa tygodnie temu chora pracownica szwalni poskarżyła się na prezesa, że nie dostała przeniesienia na dniówkę. — Zainteresowałem się tym. Rozmawiałem z kierownikiem i sam podpowiadałem, że to najlepsze rozwiązanie.

Henryk Sekściński, I sekretarz POP, specjalista ds. zaopatrzenia i zbytu: — Zupełnie nie znam tej sprawy. Choć brygadziśka owej pracownicy jest członkiem partii, nigdy mi o problemach tej kobiety nie mówiła.

Przez dwa lata kadencji żadnych skarg I sekretarz POP nie zanotował. Jest tak dobrze czy tak beznadziejnie? — Nasza organizacja partyjna liczy 16 osób (w tym dwójce emerytów), na prawie 300 osób załogi — odpowiada.

Lucyna Marcinkiewicz, przewodnicząca rady nadzorczej, krojczy z zakładu odzieżowego: — To zwykła złośliwość ludzka. Ten, kto to napisał, naprawdę nie zna naszego prezesa. Raczej wypadłoby go pochwalić za to, jak prowadzi zakład.

Prezes Tybińkowski do negatywnych cech swojego charakteru zalicza przede wszystkim wybuchowość, ale to nie znaczy, że pomija ludzi. — Nikt nie ma prawa mi zarzucić, że nie szanuję pracowników. Staram się zawsze wysłuchać i załatwić sprawę na ich korzyść. Żadnego pracownika nie skrzywdziłem, a przed podjęciem każdej decyzji dokładnie omawiam problem z przedstawicielami związku zawodowego, rady nadzorczej, organizacji partyjnej. Dlaczego ludzie nie mają odwagi zapytać mnie wprost o to, co wydaje im się niezrozumiałe? Nie mam notesu ze stronami „zasług” pracowników Spółdzielni. Wszystkie sprawy rozstrzygam na bieżąco, mówię w oczy. Lubię jasne sytuacje i muszę wiedzieć, co kogo boli.

Rozmawiam z chora pracownicą szwalni. Mówi niewiele. Czuje się coraz gorzej. Do końca nie wierzy zapewnieniom, że po przejściu na rentę będzie mogła wrócić do pracy. Postanawia już jutro poprosić lekarza o skierowanie do komisji ds. inwalidztwa. Nagle mówi o córce, którą musi jeszcze wychować.

„Gienie nad eksmisją”

Odpowiadając na wystąpienie obywatela prokuratora („Kontakty” nr 43/88), dotyczące stwierdzonych nieprawidłowości w trakcie badania sprawy samowolnego zajęcia lokalu przez obywatelkę Sielawę Mariolę (pisali o tym red. D. i A. Wroniszewscy w nr. 32/88 — przyp. red.), uprzejmie informuję, że sprawa ta była przedmiotem narady z pracownikami Wydziału Spraw Lokalowych.

W wyniku narady zobowiązałem kierownika i pracowników Wydziału do ścisłego przestrzegania przepisów prawa lokalowego. W przypadku spraw skomplikowanych i merytorycznie trudnych zobowiązałem do kierowania ich do rozpoznania na Kolegium Prezydenta. Podjęte ustalenia dają podstawę do stwierdzenia, że omówione w wystąpieniu obywatela prokuratora uchybienia nie będą w przyszłości miały miejsca. Nadmieniam, że od maja bieżącego roku w Wydziale Spraw Lokalowych zmienił się skład osobowy, łącznie z kierownikiem Wydziału.

Mgr inż.
GILBERT OKULICZ-KOZARYN
prezydent miasta Łomży

śledz e z robaczami

Po zapoznaniu się z notatką („Śpięcia”, „Kontakty” nr 42/88), dotyczącą sklepu nr 11 przy ulicy Małachowskiego w Łomży, oświadczam, że sprzedawane w tym sklepie śledzie otrzymałyśmy 10 października br. (nr dow. dostawy 013896). W tym samym dniu towar ten został sprzedany. Nadmieniam, że ryby otrzymujemy zawsze ze świadectwem jakości, które przedstawia nam dostawca.

Następnego dnia (11 X) w sklepie zgłosiła się klientka, która przyniosła śledzie, twierdząc, że są zepsute. Natychmiast poleciłam zwrócić klientce pieniądze i przeprosiliśmy ją. Co było powodem zepsucia śledzi, nie wiem, niemniej, że nie uległy one zepsuciu w sklepie.

Dnia 11 października śledzi w sprzedaży nie było. Tego dnia o godzinie ósmej komisja odbioru jakościowego, którą wezwałam, badała śledzie zwrócone przez klienta w ilości 7,5 kilograma.

JADWIGA RUSZCZYK
kierownik sklepu nr 11 w Łomży

„Groźne psy”

W „Kontaktach” nr 36/88 ukazał się list Stanisława Jaworskiego, dotyczący biegających luzem psów. W związku z tą publikacją Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku wyjaśnia, że zgodnie z rozporządzeniem ministrów gospodarki terenowej i ochrony środowiska, rolnictwa oraz zdrowia i opieki społecznej psy muszą być uwiązane lub prowadzone na smyczy. Psa można puścić luzem tylko w miejscu, gdzie nie uczęszczają ludzie, i tylko wówczas, gdy jest on pod dozorem swojego właściciela. Nieprzestrzeganie ministerialnego zarządzenia jest karalne.

Sytuacją w wymienionych przez czytelnika wsiach powinien zająć się urząd gminy i organa MO. Nadmieniam, że do tych miejscowości wydelegujemy inspektora TOZ, który w przypadku stwierdzenia opisanej w liście sytuacji skieruje wniosek o ukaranie do kolegium do spraw wykroczeń.

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TOZ w Białymstoku



Lomżyńska galeria Biura Wystaw Artystycznych zamknie rok dwoma wydarzeniami: szóstą edycją wystawy-konkursu „Najlepsze dzieło plastyczne roku” (biorą w nim udział plastycy z Łomży) oraz jubileuszową wystawą Henryka Osickiego (z okazji 60 rocznicy urodzin artysty). Z planów na pierwsze miesiące przyszłego roku warto wymienić przygotowywaną na marzec wystawę rzeźby Janusza Czarnego oraz prezentację ilustracji książek dla dzieci Olgi Siemaszko.

Przedsięwzięciem, które zapewne przyćmi wszystkie pozostałe, będzie bez wątpienia majowa prezentacja twórczości Jana Dobkowskiego, naszego krajana z Łomży, który zrobił międzynarodową karierę. Przygotowują się do tego — oprócz BWA — również Muzeum Okręgowe i Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych. W galerii BWA wystawione zostaną rysunki ze słynnego cyklu „Genezis”, „Pod Arkadami” — wcześniejsze rysunki „erotyczne”, zaś w

Dobkowski w Łomży

gali Muzeum Okręgowego — prace olejne z ostatnich lat. Będzie to więc wszechstronna prezentacja znakomitego artysty, uczestnika wielu wystaw w kraju i za granicą; w tej chwili żadna znacząca wystawa sztuki polskiej za granicą nie odbyła się bez udziału Jana Dobkowskiego.

W czerwcu pracownicy galerii BWA zajęci będą przygotowywaniem wystawy „Łomża w Tatarii” (w związku z Dniami Łomży w Kazaniu). Zanoszą się również na to, że będziemy mogli obejrzeć w Łomży malarstwo Edwarda Dwurnika (w lipcu) oraz linoryty Józefa Gielniaka ze zbiorów Wojciecha Siemiona (w listopadzie).

Mimo ciężkich warunków lokalowych, BWA rozpoczęło zakup prac do przyszłej galerii współczesnego malarstwa polskiego. Ma już m.in. obrazy Edwarda Dwurnika, Andrzeja Strumiły, grafiki Andrzeja Pollo i szkło Henryka Tomaszewskiego. (mak)

SŁODKIE ŻYCIE

sztuka liczenia

W jednej z łomżyńskich szkół nauczyciele przestali liczyć na Sejm, a zaczęli liczyć na kalkulatorze. Wychożą na tym bez porównania lepiej, niż ich koledzy wierzący w potęgę oświeconych. Obserwując uczniów doszli do wniosku, że za sobą posiadanej przez nich wiedzy jest odwrotnie proporcjonalny do pozycji rodziców i posiadanego przez nich majątku: im rodzice bogatsi — tym dzieciak tepszy, wymagający indywidualnego toku nauczania. Jedyną możliwością indywidualnego potraktowania ucznia przez nauczyciela w naszym systemie edukacji są tzw. korepetycje — instytucja stara i solidna, znana już w czasach szyfrowych prac zaborców. Uczeń, placąc po 3-4 tysiące zł za 45 minut obecności sam na sam z magistrem, zdobywa zaległą wiedzę, zaś magister ściąga nawis inflacyjny, za który kupuje następnie upragniony suwak logarytmiczny lub słownik języka polskiego. Rodzic zaś, pozbywszy się nawisu ze swojego portfela, ściąga gorący pieniądz od innych. Taki np. ginekolog musi zrobić kilka skrobanek ekstra. Idąc dalej w tym rozumowaniu — korepetyści z gorliwości ginekologa mają również państwo, gdyż wypłacają będzie mniej zasiłków rodzinnym. W ten sposób realizuje się hasło nowego rządu: dorabiamy się! Niektórzy nauczyciele poszli jeszcze dalej — opłatę przyjmują wyłącznie w zielonych. Rzecz jasna konsekwencje tego pociągnięcia są w takim samym kolorze.

Powyższą metodą dorabiania poznaliśmy od zacnych niewiast — pań domu i kobiet na stanowiskach. Zasklepione macierzyńską miłością nie zaważyły się przysiąc, że ich pociechy nie są głupsze od dzieci Przadka z „Bawelny”. Więc dlaczego tamte korepetycje nie wymagają? Ponieważ nie potrafili odpowiedzieć na tak postawione pytanie, udały się do odnośnych władz, by zabrać swoje „ory” ze szkół łomżyńskich na prowincję.

OSA

FOTOTEKA



Pomnik powstańców 1863 roku — zagubiony wśród zabudowań Szosy Zambrowskiej — nie jest łatwym celem spacerów rodzinnych. Przydałoby się lepsze oznakowanie

BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

11 czerwca 1906 roku do „regestu stowarzyszeń i związków” wpisane zostało Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej, założone staraniem m.in. Henryka Sienkiewicza. Za cel Towarzystwo stawiało sobie krzewienie oświaty w duchu narodowym poprzez zakładanie ochronek, szkół ludowych, kursów dla dorosłych analfabetów, seminariów nauczycielskich, czytelni i bibliotek, domów ludowych, wydawanie i rozpowszechnianie polskich podręczników itp. Niezbędne fundusze zamierzano uzyskiwać z rocznych składek członków, dobrowolnych ofiar, darowizn i zapisów, dochodów, wykładów itp.

Bardzo szybko idea Towarzystwa znajduje podatny grunt na całym obszarze zaboru rosyjskiego. 25 września 1906 roku zawiązuje się koło regionalne w Łomży. Jego przewodniczącym został Aleksander Chrystowski, a sekretarzem — Jadwiga Nowowiejska. W swej krótkiej działalności koło łomżyńskie nie wyróżniało się niczym wielkim. Na jednym chyba zebraniu — 29 października 1906 roku — rozważano utworzenie w Łomży trzyoddziałowej szkoły polskiej. Postanowiono

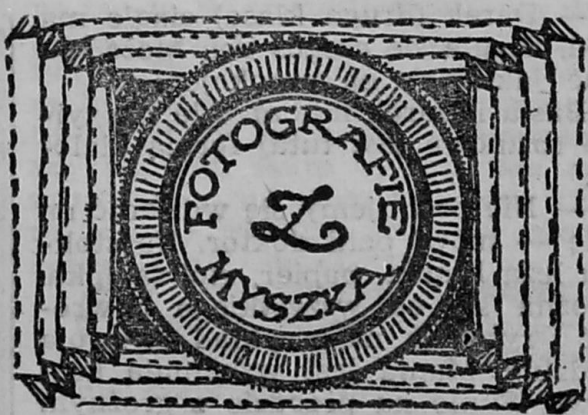
POLSKA MACIERZ SZKOLNA

też z budżetu Towarzystwa, wynoszącego ok. 2 tys. rubli, dofinansować prywatną szkołę wieczorową dla dorosłych, prowadzoną przez panią Kraszewską. Dotacja miała być znaczna — wysokość opłat uczniowskich nie powinna przekraczać 3 rubli.

Bardzo szybko Towarzystwo popadło w konflikt z władzami carskimi. 14 grudnia 1907 roku warszawski generał gubernator wydał postanowienie o „niezwłocznym zamknięciu ze wszystkimi jego oddziałami”, motywując swoją decyzję wywrotową działalnością Macierzy („wzniesienie ducha w narodzie do nacjonalnej odrębności”).

Konsekwencją likwidacji koła łomżyńskiego było zagrożenie egzystencji szkoły pani Kraszewskiej. By się ratować, musiała ona szukać nowych sponsorów, akceptowanych przez władze gubernialne.

LESZEK KOCON



POW

Miło mi odnotować wizytę pana Janusza Dąbrowskiego, który do Muzeum przyniósł stare fotografie rodzinne i reprodukował wspomnień swojego ojca, Hieronima. Zacytujmy niektóre fragmenty: „[...] w październiku 1915 r. wstąpiłem do Polskiej Organizacji Wojskowej X Okręgu. [...] Na polecenie Komendy Obwodu organizowaliśmy w Szczepankowie Sekcję P.O.W. [...] Uroczystą przysięgę składaliśmy na płaskach Kraski pod Łomżą, w obecności Komendanta Obwodu [...] 11 listopada Komendant P.O.W. powiadomił o zbiorze w Ogródzie Spacerowym, o godz. 12.00. Na miejsce przybyli 3 plutony. Komendant Kaliwoda rozdzielił zadania dowódcom. Moja Sekcja otrzymała rozkaz rozbrojenia żandarmerii niemieckiej, która mieszczała się w rzeźni miejskiej przy ul. Nowogrodzkiej. Zadanie zostało wykonane. Niemcy sami zdali broń [...] W nasze ręce wpadł cały magazyn żywnościowy dla garnizonu niemieckiego na powiat Łomża. Rozstawiłem wartę [...]”

na drugi dzień dowiedziałem się od gońca, że Lech Kaliwoda poległ podczas rozbrajania Niemców [...]”

Jedną z fotografii przedstawia Hieronima Dąbrowskiego (sledzącego) wraz z kolegami; wykonana została ok. 1914 roku.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY



„MIŚ” TRZYDZIESTOLETNI

O niedźwiadkach bosych i obutych — z Józefem Skorupskim, prezesem Spółdzielni Pracy Wyrobów Zabawkarskich „Miś” w Łomży — rozmawia Maciej Gryguc.

MACIEJ GRYGUC: — Od trzydziestu już lat wasze zwierzątka zamieszkuje pokójki dziecięce w Polsce. Jak to się zaczęło?

JOZEF SKORUPSKI: — Bardzo ciężko: w barakach, w trudnych warunkach technicznych i socjalnych. Ale już wtedy można było robić zabawki piszczące i mruczące. Powoli wszystko dochodziło do normy. W 1962 roku zaczęliśmy nasze wyroby eksportować. Otwieraliśmy nowe punkty pracy nakładczej; powstał zakład w Grajewie. Przenieśliśmy się do obecnej siedziby przy ul. Buczka. Wzrastał eksport, w szczytowym okresie dochodził do 61 proc. całej produkcji. Obecna dekada to kłopoty techniczne i zaopatrzeniowe. Jak w całym przemyśle.

— Misie nie mają już chyba takich gestych futerek?

— Ale za to mają szansę być obute! Ciągłe poszukujemy nowych rozwiązań. Próbowaliśmy z odzieżą, obecnie współpracujemy z zakładami obuwniczymi z Siemiatycz, Mińska Mazowieckiego oraz przedsiębiorstwem „Interglob” z Warszawy. Robimy dla nich cholewki. Korzyści są wielorakie. Mamy np. dużo odpadów dla naszych misiów, a także dewizy.

— Czyżby misie same już nie chciały na zachód?

— Jeżdżą już prawie wyłącznie do Belgii. Eksport zabawek praktycznie przestał nam się opłacać. Trudno, nie oddamy ich za byle jaką cenę.

— Czy potraficie obronić się przed koniecznością eksportu?

— Załoga przeszła już niejedno. Jest znakomita. Wspólnie rozwiązujemy wszystkie problemy. Chcemy eksportować, ale nie za wszelką cenę.

— Czy zaskarbia sobie Pan jej względy ilością wypłacanych pieniędzy?

— Chciałbym. Większość naszych pracowników jest zatrudniona w akordzie, zarabiają różnie na różnych stanowiskach. Nie są to zawrotne sumy. Na domiar złego tracą wydajność przy częstych zmianach fasonów butów. Przygotowujemy projekt nowego systemu wartościowania pracy. Pozwoli to płacić sprawiedliwiej, ale czy więcej? To zależy będzie od wyników spółdzielni.

— Czy podobają się Panu wasze zabawki?

— Owszem. Mamy bardzo dobre wzornictwo. Co roku wprowadzamy 100-120 nowych wzorów. Problem w tym, że nie ma materiałów i surowców godnych tego wzornictwa. Bywa tak, że „trzaskamy” np. same białe misie, albo żółte pieski.

— Nareszcie można je nabyć wprost w firmowym sklepie!

— Rzeczywiście, od 17 października mamy przy ul. Buczka w Łomży sklep. Prowadzimy go wspólnie z fabryką obuwi w Siemiatyczach. Nasi współpracownicy dzięki wymianie i współpracy, mogą sprowadzać do niego również obuwie z innych zakładów.

— Życzę jeszcze większej ekspansji i dziękuję za rozmowę.

wieści grodzkie



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

odratowaliście?" — bardzo trudno znaleźć pierwsze słowa odpowiedzi; im się to udaje. Dla każdego inne, ale zawsze trafne, najważniejsze w takiej chwili. Od nich zależy nieraz całe dalsze życie 16-letniej Magdy czy 18-letniego Darka.

— Zmniejszyć koloryt doznań, dać poczucie dystansu, pokazać inną drogę — mówi dr Maria Smiarowska.

Nie każde województwo posiada taką placówkę (nie ma jej np. w Ostrołęce). Pani doktor co tydzień dodatkowo dojeżdża do Kolna (w piątki): — Straszne tam zaniedbanie — Poradnia działa od 1981 r.; w roku ubiegłym przyjęła 2300 szukających pomocy, z tego ponad połowę ze wsi (1550).

Niepokojące: co roku jest ich



więcej. W setkach rodzin dzieje się coś złego. Często ich normalność jest tylko pozorna. Matki przyprowadzają coraz młodsze dzieci („Nie mogę już z nim wytrzymać”, „Jestem skrajnie wyczerpana”, „Ciągłe béczy”). Nasilają się trudności okresu dojrzewania. To już nie tylko młodzieńczy bunt, ale przestępstwa, lekomania, alkohol.

— Co mam teraz robić?! — Anna po raz pierwszy zaczyna mówić o tym, co się stało. Pochodzi ze średnio zamożnej rodziny, ojciec pije, z matką ma coraz słabszy kontakt. Została zgwałcona przez kolegów (nie jest w ciąży). Ale nie z powodu gwałtu przyszła szukać pomocy. Weszła w środowisko alkoholowych imprez, wspaniałego „luzu”; okazało się jednak, że jest zbyt wrażliwa na ten „luz”. Prymitywne w swej istocie doznania wpłynęły na nią rujnująco. Jak się ustawić w życiu? — Na to pytanie nikt nie potrafił jej odpowiedzieć. Schronić się w domu? Dom nie był schronieniem. Uciekała z niego: od pijanego ojca i syjącej pretensjami matki. Długie godziny rozmów z dr Smiarowską i prób innego spojrzenia na tamte brutalne doświadczenia, jak na punkt odbicia, ukazały dwie możliwości: być dalej wśród samych kolegów, albo powrót do szkoły, nawiązanie kontaktu z matką.

— Wierzyliśmy w nią i tę wiarę chcieliśmy jej przekazać. Rozstrzygnąć musiała sama.

Po roku przyszła znowu. Jej widok zaniepokoił specjalistów z Poradni: cynizm w oczach, w sposobie mówienia, ubierania się.

— Wybrałam pierwszą drogę — powiedziała wyzywająco.

— Czego oczekujesz od nas?

— Chcę z tego wyjść, ale nie potrafię. Nie chodzę do szkoły. Uciekam z domu.

Po chwili milczenia jeszcze jedno zwierzenie! — Nienawidzę matki.

Związana jest z grupą „szpanerskiej” młodzieży. Mają pieniądze (kontakty z zagranicą), samochody; zwiedzają całą Polskę. To na zewnątrz; a wewnątrz pustka, brak celu. „Zatłukiwanie” czasu. U Anny narasta poczucie winy wobec takiego stylu życia. Patrzy na siebie coraz bardziej krytycznie — „dziewczyna do wszystkiego”. Na tym krytycyzmie można bazować. Powinna do Poradni przyjechać z matką. Ona także musi być włączona do dialogu. Ale czy dojdzie między nimi do prawdziwego spotkania? Czy to jest jeszcze możliwe? Matka przestała jej ufać.

Przyjechały razem, ale od razu widać, że jednocześnie osobno.

— Ania jest trudna do kochania — zaczęła dr Smiarowska — ale uczucie do niej przecież w pani jeszcze nie wygasło. — Pani Maria mówiła także o trudnościach okresu dojrzewania, a potem do Anny: — Teraz musisz posłuchać prawdy o sobie. — I pokazała jej tę prawdę najdelikatniej, a zarazem nie zafalszowaną niczym. Słuchała w milczeniu, nie przerywając najmniejszym odruchem buntu.

— Zgadza się z panią; tak, taka jestem — przyznała już bez cynizmu i obronnej maski. Odczuła, że nie było to spotkanie sędziów. Matka Anny także zobaczyła odbicie nadziei. Wyszyły razem; córka trzymała matkę pod rękę.

— Trzeba ciągle walczyć — powiada dr Smiarowska. — Dziecko

Pani Maria docieka przyczyn; prezentuje nie tylko fachowość, ale łagodność i ciepło niejako pozaprofesjonalne.

— Odkryłem, że oni się nie kochają.

Jedynie grają dobre małżeństwo, a tak naprawdę — nienawidzą się nawzajem. Każde z nich ma swoje „prawdziwe” życie; dom jest tylko hotelem. Grzegorz nie może pojąć: jak można żyć całymi latami w fałszu? Nienawidzi tej ich obłudy, fałszywych uśmiechów i czułości.

— Kocham ich i jednocześnie nienawidzę.

Czuje się zagubiony: — Ukrywali przede mną swoje sprawy. Wszystko dostawałem w gotowej formie. — Mówi, że jego koledzy pragną komfortu. I dla nich nie jest ważne to, kim są rodzice. — Ja chcę z moimi wspólnie przeżywać dobre i złe, a oni dają mi tylko spreparowane dobre, samą wytworność. Szukam autentyzmu, dostaję fałsz.

A czy próbował zrozumieć ich motyw? Rodzice kochają go bardzo. Zapewne sami muszą wiele pokonać, by utrzymać pozory normalnej rodziny. Dla niego się nie rozchodzą. Im zapewne także bardzo ciąży taka sytuacja. Jest ich najsurowszym sędzią; a gdyby stał się obrońcą?

Dialog zostaje nawiązany. Grzegorz już nie ucieknie z domu (z zemsty na rodzicach), nie zacznie też uciekać w narkotyki. W długich rozmowach odnajdzie siebie, swoją wczesną i mądrą dojrzałość.

— Basia nie chce jeść. W nocy zrywa się z krzykiem, rano ma mokre prześcieradło — skarży się matka ośmioletniej córki.

WYSADZIC TEN DOM

ALICJA NIEDŹWIECKA

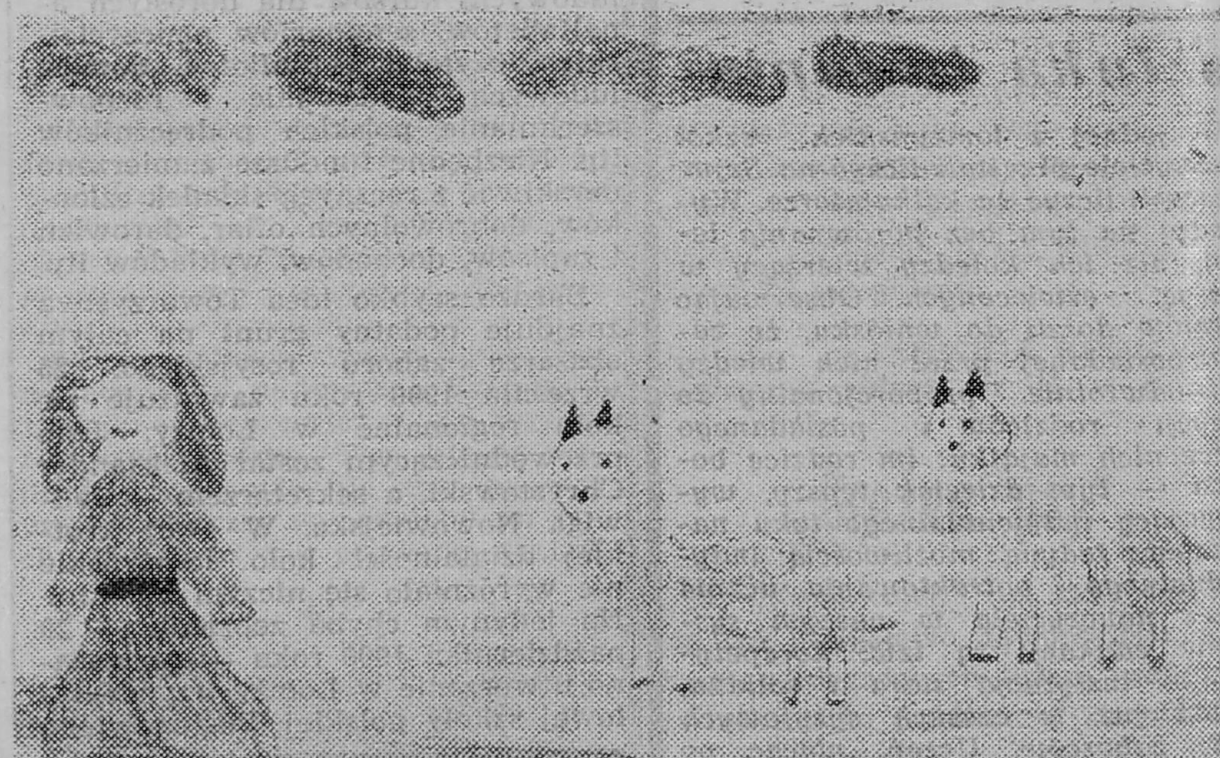
musi wiedzieć, że ktoś cierpi z jego powodu. Jeżeli matka się go wyrzeknie, nie ma już o co walczyć.

Mały Robert z domu dziecka nie powiedział. Nie udało się z nim nawiązać dialogu. Ale najważniejszą sprawą ujawnił jego życiorys. Po długotrwałej chorobie zmarła matka. Ojciec ożenił się powtórnie. W nowej rodzinie chłopiec być może poczuł się obco, bo nie przestawał rozpamiętywać i tęsknić za matką. Z czasem zapewne oswoiłby się z nową sytuacją; miał przecież ukochanego ojca. On dawał mu miłość i poczucie bezpieczeństwa. Ale oto nowa tragedia: dziecko stało się świadkiem wypadku, w którym zginął ojciec. W stanie strasznego szoku widział, jak wyciągali rozczłonkowane ciało ojca spod kół pociągu. Uciekał gdzieś przed siebie z przerażającym krzykiem. Schwyty, przez kilka dni usiłował umknąć. Przestać jeść; krzyczał, był niespokojny. Świat runął. Co z takim robić? Macocha — pod pretekstem kupna zabawek — postanowiła wywieźć go do domu dziecka. W ten sposób chłopiec stracił ostatni punkt oparcia. Uświadomił też sobie, że nie ma dla niego powrotu. Szaleje. Płacz dziei i noc. Nikt nie rozumie jego zachowania.

Powstrzymać jego rozpacz mogą już teraz jedynie leki. Został skierowany do Choroszczy. Nie wróci już do tego domu dziecka; pojedzie potem do innej placówki. Czy ktoś pomoże mu zapomnieć o nagłym sieroctwie?

Grzegorz przyszedł sam. — Czy jestem normalny, czy nie? — zapytał. Wszyscy mu zazdrościli, a on najchętniej uciekłby z domu. Zdemaskował rodziców. Poznał ich wielką tajemnicę i teraz nie umie sobie z nią poradzić: czy normalnie byłoby udawać, że o niczym się nie wie, czy też norma jest bunt.

— Mam wspaniałych rodziców. Zapewniają mi wszystko. A ja, gdybym mógł, podłożyłbym minę i wysadził ten dom.



— Darek (druga klasa) ciągle ma tiki. Ciągłe się czegoś boi. Może mu dać jakiś lek na uspokojenie?

Basia i Darek milczą. Ale nie tylko rozmowa jest tutaj formą dialogu.

— Nie próbujemy się wdzierać na siłę — mówi pani doktor. Na stoliku leżą kredki, papier, stoi lampka. Można się od wszystkiego odwrócić i rysować, na przykład — swoją rodzinę. Mama jest wspaniałą królową. Sunie na przodzie z groźnym berłem; majestatyczna, odwrócona tyłem. Za nią idą dwie owieczki: Basia i jej siostra. A gdzie król? Nie ma go, chociaż w życiu „królewskiej” rodziny istnieje.

Na rysunku Darka matka jest kwiatem w powietrzu. Nie ma w niej władzy, zagrożenia. Brat to piłka — skacze wesoło. Stoi też krzesło ojca. Puste. W którą stronę jest odwrócone? W stronę telewizora.

— My uważamy, że dziecko to „delegat” rodziny — stwierdza dr Smiarowska — jej najsłabsze ogniwo. Jeżeli jest znerwicowane, to sygnał, że cała rodzina jest znerwicowana. Cały układ. Nie wystarczy go leczyć, trzeba dotrzeć do przyczyn choroby, do rodziny.

Wszystko jest ważne: miłość, poczucie bezpieczeństwa, spokoju. Dziecko w żłobku to ostateczność —

tak uważają specjaliści. Matka z dzieckiem tworzą biologiczną całość. Na oderwanie dziecko reaguje protestem, buntem, potem — już obojętnością. Często moczy się w nocy (w przedszkolu, nawet w szkole), przestaje jeść. Ważne też, czy jest ono chciane i czy rodzice się kochają.

— Nie o to chodzi, by nie było konfliktów. Ich brak nie świadczy o idealnej rodzinie; częściej o obojętności. Ważne, jak się te konflikty rozwiązuje. Nieraz przez pozytywne rozwikłanie nabrzmiałego problemu rodzina staje się sobie bliższa.

„Nie możemy z nim wytrzymać. Nieznośny” — powtarzają się opinie o rodzinnym „delegacie”. Chłopiec rysuje stół. Siedzą przy nim wszyscy: rodzice, babcia, siostry. A gdzie autor obrazka? Siedzi za ścianą. Tak odczuwa swoją obecność w tym domu. I znowu żmudne szukanie przyczyn.

Stół to miejsce niedoceniane we współczesnej rodzinie; okazja do spotkań, rozmów, wzajemnego zainteresowania; moment pozbywania się egoizmu („ja podam, przyniosę, wezmę mniejszy kawałek”), próba charakteru, lekcja kultury. To tylko niektóre aspekty tego bycia razem. A tymczasem w wielu domach przy wspólnym posiłku ogląda się telewizję.

Rafał z pierwszej klasy nie chce chodzić do szkoły. Już wiadomo dlaczego: brzydko pisze. A pani za każdym razem podnosi jego zeszyt do góry: patrzcie! Ale dlaczego kreśli takie kulfony? Dopiero w Poradni odkryto przyczynę: swego czasu poparzył prawą rękę. Odtąd przy każdym ruchu ściągniętej blizną dłoń odczuwa ból. Zaczął więc pisać lewą ręką; niewyraźnie, z ogromnym trudem. Nikt z nim nie porozmawiał, nie dostrzegł istoty problemu; nawet matka (zapracowana). Znerwicowany chłopiec zaczął podzierać ramionami i bać się szkoły. Poradnia już wie, jak mu pomóc.

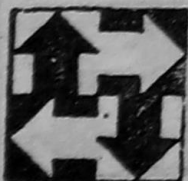
Ale co zrobić z Beatką, która wyjmie z pudełka kolorowe obrazki. Ma wybrać: z kim chciałaby pójść na spacer. Z matką — nie. Odkłada rysunek. Z ojcem — też nie. Ciocia, babcia, dziadek, rodzeństwo — nie, nie, nie. „Pan Nikt” — z nim poszłaby na spacer.

Sygnał ze szkoły: szesnastoletnia Kinga nagle przestała mówić. Wywołana na lekcjach, wstaje bez słowa. Odpowiedzi pisze. Na piątkę. Jak nawiązać z nią kontakt? Jakich użyć słów?

Wśród tych 2300 dzieci zgłoszonych w 1987 r. do Poradni w Łomży tylko pięcioro było chorych psychicznie. Osiemnaścioro usiłowało odebrać sobie życie. Ok. 1700 figuruje pod hasłem: „nerwice i zaburzenia emocjonalne”. Tę liczbę należałoby pomnożyć przez trzy, cztery — oznacza to przecież nerwicę całej rodziny.

Wojtek rysuje ojca... wilkołaka. Agnieszka swoją matkę — Babę Jagę.

Imiona szukających pomocy zostały zmienione.



O D WIOSNY 1958 R. przygotowania do pierwszego powojennego Zjazdu Wychowanków Łomżyńskich Szkół Średnich szły pełną parą. Sekretarz komitetu zjazdowego, Regina Dębicka, wzięła nawet trzymiesięczny bezpłatny urlop, by sprostować obowiązki, a prof. Edward Ciborowski, przewodniczący, był już na emeryturze. Komitet ustalił około 2 tys. adresów rozproszonych po kraju i za granicą łomżan, więc Regina Dębicka musiała nosić zaproszenia na pocztę w walizce. Łomżanie szykowali się już do imprezy, tymczasem komitet trzeci miesiąc czekał na oficjalną zgodę miejscowych władz.

Przebieg konferencji w dniu 28 maja dla uczestniczących w niej przedstawicieli komitetu zjazdowego oznaczał poważne zagrożenie realizacji ich marzenia. Prof. Ciborowski — pod pretekstem nagłych bolęści żołądkowych — opuścił salę i telefonicznie błagał Jerzego Popkę, przewodniczącego WRN-u w Białymstoku, o natychmiastowy przyjazd i „ochronę”. Przewodniczący zjawił się wraz z przedstawicielem KW PZPR, tow. Lubienieckim. Program Zjazdu, w dniach 27–29 czerwca 1958 r., po „okrojeniu”, został zatwierdzony. Ponieważ przewodniczący Popko nie zabrał z sobą pieczęci, umówili się, że nazajutrz Jan Sledziwski uzyska tę formalną zgodę od przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Nazajutrz jednak Czesław Chudziński oświadcza Sledziwskiemu, że nie jest do podjęcia takiej decyzji upoważniony. Delegacja łomżan udała się do Białegostoku, skąd 3 czerwca, na 24 dni przed imprezą, komitet Zjazdu otrzymał pozwolenie.

Najbardziej trapiącą organizatorów sprawą pozostał szkolny sztandar. Otóż w lipcu 1957 r. dyrektor liceum łomżyńskiego, Józef Kielczewski, pokazał im sztandar byłego gimnazjum męskiego im. Tadeusza Kościuszki. Bodaj w listopadzie 1956 r. przywiózł go do Łomży syn ostatniego dyrektora gimnazjum, pan Tajchert, i powiedział, że jego nieżyjący ojciec przechowywał go w Poznaniu w ziemi. Dwuosobowa komisja, czyli Edward Ciborowski i Regina Dębicka, przyjęła nadbudowały sztandar i oddała do renowacji (notabene, przypadkowo tej samej hafciarce, która go wyszywała przed wojną). Koszty (1500 zł) pokryła społeczna zbiórka. Łomżanie pragnęli, by przekazanie sztandaru uświetniło uroczystość nadania liceum imienia gimnazjum, w którego murach się mieściło. Decyzja w tej sprawie nie należała, niestety, do wychowanka łomżyńskiego gimnazjum, wiceministra oświaty, Michała Godlewskiego, lecz do jego przełożonego. Delegację łomżan przyjął dyr. gabinetu ministra.

— Dyrektor Rypolowski — wspomina Regina Dębicka — zdecydowanie odmówił spełnienia naszej prośby. Mówiłam o potrzebie pielęgnowaniu tradycji, że został już przecież przekazany sztandar Uniwersytetu Warszawskiego... Nie trafiło. Zdenerwowana, wstałam i rąbnęłam prosto z mostu: „W czasie okupacji najbezpieczniejszym miejscem dla narodowych pamiątek była polska ziemia. Teraz, gdy jesteśmy wolni, powinny się cieszyć dziennym blaskiem. Skoro jednak nasz szkolny sztandar nie jest tego godzien, spalimy go podczas Zjazdu w ognisku i najwyżej czcić będziemy jego prochy”. Wysłałam. Reakcji nie było. Nawet odmowy na piśmie.

KILKA DNI PRZED ZJAZDEM do Łomży przyjechała grupa warszawiaków, by m.in. wziąć udział w sesji Powiatowej Rady Narodowej, inaugurującej obchody 1000-lecia miasta. Podczas obrad Stanisław Bagiński usłyszał o kłopotach władz w zdobyciu kabla i żarówek do oświetlenia ulicznego. Natychmiast uruchomił swe znajomości i po czterech dniach był już efekt: deficytowy kabel czekał w Katowicach, a 300 żarówek do lamp ulicznych — w Warszawie.

Łomżyński „sztab aprowizacyjny” Erwina Dąbrowskiego i Władysława Blusiewicza pracował sprawnie; inne — też. A prof. Ciborowski głosił, czym zastąpić punkt „przekazanie sztandaru”, który wypadł z programu. Myślał o jakimś trwałym śladzie po Zjeździe. I wymyślił: głaz pamiątkowy w murach pierwszej łomżyńskiej szkoły średniej. Sekretarz Ignatowicz zaakceptował pomysł i oddał do dyspozycji pro-

fesora służbową warszawę oraz sekretarza propagandy jako przewodnika po łomżyńskich polach. Zatrzymywali się przy każdym okazalym kamieniu. Dzięki kierowcy znaleźli idealny głaz — granit o płaskiej powierzchni — pod Przytułami. Antoni Gołaś, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, ofiarował im go w imieniu GRN-u wraz z najlepszymi życzeniami, a następnie Zarząd Dróg przetransportował głaz do Łomży. Jeszcze potrzebna była tylko zgoda architekta na wmurowanie.



KORZENIE

wanie głazu, a potem pozostawało znalezienie fachowca, który ekspresowo wyrzeźbiłby na nim pamiątkowy napis. Na szczęście jeden z wychowanków gimnazjum męskiego, Kozłowski, prowadzący po ojcu zakład kamieniarski, podjął się tego zadania.

Prof. Ciborowski postanowił jednak telefonicznie zapytać ministra oświaty o ostateczne stanowisko w sprawie sztandaru. Nazajutrz, w przeddzień Zjazdu, przyszła odpowiedź: mogą go przekazać, lecz jako przedmiot zabytkowy.

Odetchnęli z ulgą. Tego właśnie dnia pojawili się pierwsi uczestnicy Zjazdu. Na łomżyńskim dworcu tłumnie i serdecznie witali łomżanie przybywających z daleka rodaków — z Detroit, Chicago, Włoch, Australii, Kambodży... Z Hagi przyjechał Bohdan Winiarski, z Kalifornii — bohater spod Monte Cassino, Jan Truskolaski. Słynny dr Mieczysław Czarniecki zjechał wprawdzie tylko z Bugu Dolnego, lecz z córką Haliną z Paryża. Jednego popołudnia 20-tysięczne miasteczko powiększyło się o 1300 gości i... sporą rzeszę przedstawicieli służb porządkowych, z których część biwakowała w namiocie rozbitym w miejskim parku, część — pod Łomżą.

— Jadąc wożem radiowym z kierunkiem Ostrołęki — wspomina red. Halina Miroszowa — zauważyliśmy od razu tę wzmożoną czujność milicji. Cóż, do inteligencji wówczas władza miała stosunek podejrzliwy, a tu nagle zjawili się ponad tysiącna rzesza jej przedstawicieli, na dodatek niektórzy zza „żelaznej kurtyny”. Chyba władze nie dowierzały, że przyjeżdżamy z sentymentu. Wietrzyły zapewne poważniejszą rozróbę, skoro milicja nie reagowała na akowskie piosenki, które koledzy rozochociwszy się nieco, śpiewali w restauracji.

PO PORANNYM NABOŻENSTWIE żałobnym, odprawionym w katedrze, wychowankowie szkół łomżyńskich zgromadzili się na dziedzińcu liceum. Przy stoliku nakrytym białą-czerwoną flagą zebrał się komitet zjazdowy. Długoletni woźny gimnazjum, pan Kania, dzwonił nakazal ciszę. Senior, Zygmunt Piotrowski, rocznik maturalny 1892, późniejszy założyciel Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Łomży, otworzył Zjazd i zarządził apel poległych. Maria Bielicka, urzędniczka Ministerstwa Oświaty, odczytała akt nadania liceum imienia Tadeusza Kościuszki. Gdy zebrani sformowali kolumnę, by przejść na obrady do Domu Kultury przy ul. Sadowej, nad dziedzińcem pojawił się samolot, którego pilot gestem ręki pozdrowił zebranych i zrzucił im wiązanek kwiatów w imieniu „białostockich

łomżan”.

Sala kina „Zdrój” („Październik”) nie pomieściła na krzesłach wszystkich zjazdowców. Wielu musiało stać. Scenę udekorowano skromnie: flagą państwową i stylizowanym kagankiem oświaty. Stół prezydencki ozdabiał zielone sukno, wypożyczone przez Stefana Boczkowskiego z Ministerstwa Budownictwa, i kwiaty z Zarządu Zieleni. Za stołem znaleźli się przedstawiciele wszystkich szkół łomżyńskich: dwóch gimnazjum męskich — im. Kościuszki oraz Księdza Skargi, gimnazjum żeńskiego im. Konopnickiej, seminarium nauczycielskiego męskiego oraz żeńskiego, pensji pani Korzeniowskiej, siedmioklasowej Szkoły Handlowej Męskiej, Szkoły Mierniczej i Przemysłu Leśnego, Szkoły Handlowej Polskiej Macierzy Szkolnej, Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, Technikum Weterynaryjnego, Liceum Pedagogicznego i Ogólnokształcącego.

Były, oczywiście, wystąpienia (limitowane do 5 min.), odczytywanie telegramów, a przede wszystkim — uchwała o powołaniu do życia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Z programu wypadł najistotniejszy referat: o koncepcjach rozwoju gospodarczego ziemi łomżyńskiej, który miał wygłosić prof. Ciborowski, ale profesor — podczas wystąpienia przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej — nagle zasnął. Po zastrzyku wzmacniającym i tabletkach został przewiezio-



I PERSPEKTYWY

ny do hotelu. Uroczystości pierwszego dnia skończyły się przed północą na Górze Królowej Bony, gdzie przy imponującym ognisku i gawędach historycznych Donaty Godlewskiej wspomniano czasy mniej odległe, a przede wszystkim — śpiewano.

Sobota (28 czerwca) była dniem deszczowym. Pogoda aura panowała jednak w szkołach podejmujących swoich absolwentów. O 16.00 prof. Ciborowski wygłosił „zaległy” referat; zamiast 45 minut — na życzenie słuchaczy mówił 2 godziny.

— Na szczęście — twierdzi Regina Dębicka — gdyż w tym czasie moknący kolega Kozłowski kończył ryć w granicie ostatnie litery. Harcerze-łącznicy na bieżąco informowali mnie o sytuacji. Miałam już odetchnąć z ulgą na wieść, że właśnie zaczęto głaz wmurowywać, gdy z sali dobiegł mnie głos profesora: „i zapalimy przed głazem znicz jako symbol...”. Zatkano mnie: „Jaki znicz? Profesora poniosło!” Ale harcerze stanęli na wysokości zadania. Gdy o 18.00 dotarliśmy na plac Kościuszki, był znicz, a robotnicy właśnie kończyli pracę. Potem wróciliśmy do szkoły na bardzo wzruszającą uroczystość przekazania sztandaru. Zebrani reagowali oklaskami, okrzykami i łzami. W pewnym momencie zgodnie zagrmieili: „Nie rzucim ziemi”. Obecni przedstawiciele władz, skonfundowani, pytali wychowanka gimnazjum, wówczas znanego prokuratora, Henryka Cieśluka, co mają robić. Henryk odpowiedział spokojnie: „Stanąc na

baczność, a jak ktoś umie, śpiewać”. Wieczorem był niezapomniany raut. W holu II piętra liceum stoły uginały się pod przekąskami według receptury słynnej firmy Jakubowskiego, a o świcie — tradycyjny biały mazur...

W trzecim dniu zjazdowicze uczestniczyli indywidualnie w imprezach „Dni Łomży”, podczas których występowały m.in. łomżnianki: Hanka Bielicka, Fela Jaksztas, Tola Mankiewiczówna.

— Mimo wspaniałych przeżyć — mówi Regina Dębicka — pozostał żal, że władze nie zgodziły się na projektowaną w trzecim dniu konferencję. Nie zrozumieliśmy naszych czystych intencji; posadzały komitet o światoburcze plany, o chęć narzucenia swoich projektów i wykazania niezbyt energicznej działalności miejskich i powiatowych władz.

MIMO BRAKU ENTUZJAZMU miejscowych oficjeli zamieszcowi łomżanie szybko się zorganizowali. Po interwencjach w Prezydium Rady Narodowej Warszawy — 3 listopada 1958 r. przyszła decyzja o rejestracji Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Edward Ciborowski zwołał Walne Zebranie członków założycieli na 11 listopada w swojej willi przy ul. Prezydenckiej 11, gdzie został wybrany na przewodniczącego Zarządu Głównego Towarzystwa, a Henryk Cieśluk i Wacław Saciłowski — na jego zastępców. Funkcję sekretarza otrzymała Regina Dębicka. Zaledwie 5 dni później ukonstytuował się łódzki oddział, a 3 grudnia — warszawski. Skład jego władz był bardzo ciekawy. Przewodniczącym został prof. Witold Suchodolski (uczestnik strajku szkolnego z 1905 r.), zastępcą — generał LWP, Artur Jastrzębski, sekretarzem — młody prawnik, Jan Kisiel, a wśród członków znaleźli się m.in. dwaj pracownicy ministerialni: Stanisław Zaleski i Jerzy Jabłoński (przed wojną — właściciel majątku pniewskiego) oraz student prawa, Franciszek Aliński (obecnie prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży). W ciągu kolejnych miesięcy utworzyły się oddziały TPŻŁ w Łomży, Białymstoku, Olsztynie i Wrocławiu.

TRZYDZIEŚCI LAT MINĘŁO od tamtych dni rozbudzonej aktywności i nadziei. Przyniosły one przyjaciołom ziemi łomżyńskiej i sporo satysfakcji, i nie mało gorczy. Władze bowiem nie zawsze korzystały z ich możliwości i ich dobrej woli. Stanisław Zaleski np. wystarał się o pełne wyposażenie fabryki urządzeń elektrycznych wraz z fachowym kierownikiem i instruktorami, władze miejscowe nie potrafiły jednak przekazać na ten cel budynku byłej waciarni. Mieszkańcy Drozdowa w czynie spo-

lecznym zaczęli odbudowę browaru, ale...

— Jedno wszakże cieszyło — twierdzi Regina Dębicka — że ta inicjatywa obudziła władze; nie w takim stopniu, jak tego pragnęliśmy, ale zawsze. Przyznane kredyty inwestycyjne zostały wykorzystane na rozwój przemysłu: zaczęły się zabiegi o budowę szpitala. Powstała spółdzielcza cegielnia i pierwsze spółdzielcze budynki mieszkalne. Poseł Franciszek Wasząnik wciąż w imieniu ziemi łomżyńskiej kłaniał się dostojnikom w ministerialnych gabinetach.

Z czasem korzystnie zmienił się stosunek władz do Towarzystwa; zmieniło się też ono samo. Dziś, gdy łomżyńskie władze chętnie korzystają z pomocy wpływowych łomżan, jest ich już w Towarzystwie niewielu. Dawni przeszli na emerytury lub odeszli na zawsze, dzisiejsi — na ogół nie są członkami Towarzystwa i do Łomży nie mają aż tak emocjonalnego stosunku. TPŻŁ, w którym przeważa liście starsze pokolenie, z konieczności skupia się na kultywowaniu tradycji (szczególnie oddziały pozałomżyńskie). Chciałoby się jednak, by członkowie Towarzystwa — jak ci sprzed trzydziestu lat — pielęgnować tradycję i pamiętając o korzeniach, mieli na uwadze przede wszystkim przyszłość miasta i regionu. Czy pozostanie to już tylko życzeniem?

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

łomżnianina



Jako uczennica polskiej prywatnej szkoły średniej w Łomży należałam do kola młodzieży niepodległościowo-postępowej. Marzyliśmy o tym, by Polska odzyskała niepodległość i żeby w tej nowej Polsce zapanowała sprawiedliwość społeczna. Przeżyłam już przeszło 29 800 dni, ale we wspomnieniach moich jeden z nich świeci jak gwiazda pierwszej wielkości. Jak gwiazda? Złe mówię, trzeba powiedzieć, że świeci jak słońce. To jest dzień 11 listopada 1918 r.

Zbliżała się godzina trzecia po południu. Z kilkoma koleżankami miałam patrolować ulicę Sienkiewicza oraz przyległe i — w razie potrzeby — nieść pomoc sanitarną. Początkowo rozbrajanie Niemców przebiegało spokojnie. Zdezorientowani i przygnębieni klęską wojenną nie stawiali oporu. Około godz. 16.00, w chwili gdy komitet POW-u po pertraktacjach opuszczał gubernatorstwo, na ul. Sienkiewicza rozległy się strzały. To Niemcy ostrzelali zajęty przez POW gmach Feldpolizei. Wtedy to niemiecka kula trafiła Leona Kaliwodę, przebijając mu szyję. Leon padł na bruk. Pospieszaliśmy mu z pomocą wnosząc do najbliższej bamy, a potem — do jakiejś suteryny. Po lekarza wysłano łączniczkę. Najbliżej, bo na ul. Wiejskiej 10, na parterze, mieszkał dr Markiewicz. Przyszedł natychmiast. W pewnej chwili doktor



MOJ PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI

przebiegał spokojnie. Zdezorientowani i przygnębieni klęską wojenną nie stawiali oporu. Około godz. 16.00, w chwili gdy komitet POW-u po pertraktacjach opuszczał gubernatorstwo, na ul. Sienkiewicza rozległy się strzały. To Niemcy ostrzelali zajęty przez POW gmach Feldpolizei. Wtedy to niemiecka kula trafiła Leona Kaliwodę, przebijając mu szyję. Leon padł na bruk. Pospieszaliśmy mu z pomocą wnosząc do najbliższej bamy, a potem — do jakiejś suteryny. Po lekarza wysłano łączniczkę. Najbliżej, bo na ul. Wiejskiej 10, na parterze, mieszkał dr Markiewicz. Przyszedł natychmiast. W pewnej chwili doktor

Staliśmy jak rażeni piorunem. Leon nie żyje? To być nie może! Przed chwilą był z nami, kierował akcją z talentem doświadczonego i wymagającego dowódcy. Zda się, że słyszymy jego głos... Trudno było pogodzić się z tym nieszczęściem.

Tymczasem strzały z karabinów i kulomiotów rozlegały się w różnych dzielnicach miasta. Na pomoc POW-owi pospieszyła ludność cywilna. Pomagała w rozbrajaniu urzędników i żołnierzy niemieckich.

Na drugi dzień, około godz. 11.00, odbył się pogrzeb poległych podczas rozbrajania. Część trumien stanęła w kondukcje pogrzebowym przed komendą POW-u. W pogrzebie udział wzięli wszyscy mieszkańcy Łomży.

Na ulicy Wiejskiej spotkałam Adelę Jarmuszkiewiczową, działaczkę POW-u, i jej 15-letnią córkę Halinę. Obie były głęboko przejęte. Wspierana przez matkę Halinka ledwo trzymała się na nogach. Kochała Leona pierwszą młodzieńczą miłością.

Po chwili przychodzić zaczęły pierwsze patrole: chłopcy z karabinami zdobytymi na Niemcach, z opaskami biało-czerwonymi. Witaliśmy się radośnie.

Po wieczór w świetle latarni widać było niekończący się szereg wozów naładowanych dobytekmi. Ulica Zjazd podążała przez stary most do Piatnicy, a stamtąd dalej, do Prus. To Niemcy wywozili swoje rodziny i zrabowane rzeczy. Nikt nie próbował im niczego odbierać. Przepelniało nas trudne do opisanie uczucie: oto na naszych oczach powstaje wymarzona niepodległa Polska. A na dzień serca dotkliwy ból, że Leon tego nie widzi. Legł na progu niepodległości.

Dziś po latach uważam, że to wówczas przeżyłam swoje największe szczęście. Brałam udział w najkrótszym, najmniej krwawym i jedynym zwycięskim polskim powstaniu.

JÓZEFA
GRZYMKOWSKA-
KLEINDIENSTOWA



W styczniu 1918 r. utworzono w Łomży harcerską oddział bojowy, w którego skład wchodziło uczniowie klas gimnazjalnych i seminarium nauczycielskiego. Było nas ponad dwudziestu, a organizacją pierwszego spotkania bojówek zajął się ówczesny maturzysta — Teodor Klonowski. Zebranie odbyło się w mieszkaniu pedagoga Juliusza Kleindienstsa.

Miałem wówczas piętnaście lat.

Oddział nasz nie był uzbrojony. Zajmowaliśmy się głównie działalnością wywiadowczą na rzecz Polskich Organizacji Wojskowych; byliśmy łącznikami między komendą POW-u a jego ogniwami terenowymi. Jeden z kolegów pieszo nosił pocztę z Łomży aż do Ostrołeki.

Bojówka nasza spełniała jedno bardzo ważne zadanie, szeroko potem komentowane nie tylko w mieście. Otóż po traktacie brzeskim, kiedy Niemcy oddali Ukrainie Chełmszczyznę, w Łomży na znak protestu, wybiliśmy szyby we wszystkich urzędach niemieckich. Akcja trwała dziesięć minut. Była przeprowadzona sprawnie i bez większych kłopotów.

Zbliżał się 11 listopada 1918 r. Dzień ten przedstawię cytując fragment pamiętnika Jerzego Jabłońskiego, właściciela majątku ziemskiego w Pniewie:

„Dzień był chłodny i mglisty. Ciekawy rozwoju sytuacji postanowiłem pojechać do Łomży i dowiedzieć się czegoś bliższego niż to, co donoszą spóźnione gazety. Na folwarku prace toczyły się normalnym trybem, tak jakby na świecie nic specjalnego się nie działo.

Łomża miała tego dnia odmienne oblicze. Żołnierze niemieccy chodzili grupkami, bez broni. Nie bardzo orientując się w sytuacji, zaraz po przyjeździe zaszedłem do Kreisamtu (urząd powiatowy), aby uzyskać zezwolenie na wysyłkę żywności dla naszego warszawskiego domu. W chwili gdy urzędnik niemiecki Blanck wypisywał mi przepustkę, do pokoju wszedło trzech młodych ludzi. Poprosili Blancka o oddanie broni, a on bez namysłu położył swój rewolwer. Młodzi ludzie zapytali mnie, czy mówię po niemiecku i zaproponowali, abym towarzyszył im do

PIERWSZE BOJOWE ZADANIE



Kreislandwirtha hr. Bismarcka, z którym sprawa może być trudniejsza.

Weszliśmy do gabinetu, przedstawiłem im zadanie oddania broni. Bismarck bez długich korowodów oddał rewolwer. Moi towarzysze zażądali oddania również szabli (Bismarck był rotmistrzem i mimo swych cywilnych funkcji chodził najczęściej

Jeszcze przed szesnastą dotarłem na ul. Sienkiewicza. Przed budynkiem czekało już kilku peowiaków, a wśród nich — Leon Kaliwoda i Erwin Dąbrowski. W pewnym momencie z ulicy Polnej (obecnie Armii Czerwonej) wyłonił się niemiecki patrol gotowy do strzału. Niemcy szli całą szerokością ulicy. Wówczas zdecydowanie Kaliwoda stanął na środku jezdni, zwracając się do nie-

stację kolejową. Strzegąc kolejarskiego dobytku nie mogłem wziąć udziału w pogrzebie Leona Kaliwody.

Tekst jest nie autoryzowanym zapisem wspomnień prof. dr. hab. Franciszka Piaśnicka, którymi podzielił się on z uczestnikami sesji popularnonaukowej, poświęconej 70 rocznicy odzyskania niepodległości, jaka odbyła się 11 listopada br. w Łomży.





BIJE DZWON

Pisałem i ja już wielokrotnie o wydarzeniach rozgrywających się w Łomży 11–12 listopada 1918 roku, o początkach niepodległości w nadnarwiańskim grodzie, ofiarach walki i o triumfie, o bohaterach tamtych dni, na które długo przecież czekano. Łomża stopniowo przygotowywała się na moment zwycięstwa, szkolili się tu konspiratorzy z Polskiej Organizacji Wojskowej, pracowali nauczyciele, dyskutowali działacze partyjni, zbierano fundusze i broń, doskonalono system łączności, uprzykrzano pobyt okupantom niemieckim. 5 listopada 1918 r. za pozwoleniem gubernatora wywieziono w mieście flagi polskie, a podczas pochodu padały okrzyki na cześć Niepodległej, Pilsudskiego, przyszłej armii. 26 listopada tego roku wkroczył na Stary Rynek I Pułk Legionów pod dowództwem Edwarda Rydza-Smigłego, 7 marca 1918 r. wybito szyby w urzędach niemieckich i w mieszkaniu prywatnym gubernatora na znak protestu przeciwko wyłączeniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

Żył się i tu coraz trudniej, zrazem z narastającą nadzieją rychłego już przełomu. Czy rzeczywiście jednak 11 listopada 1918 r. był dniem powszechnej radości? A może i do Łomży dadzą się odnieść zdania zapisane tego dnia w Warszawie przez Marię Dąbrowską: „W tym wszystkim wstaje Polska. I nikt nie widzi, jak jest piękna. Nikt nie spostrzega w tym zgiełku”. Zabrakło obcych władz i wojsk, pozostały liczne własne problemy, a najbliższe tygodnie i miesiące powiększyły ich liczbę. Uniesienie trwa z reguły krótko, szarość dnia i trud męczą, wyzwalają spory. I o tym pisaliśmy, szczerze szafując na ogół czarną barwą przy tworzeniu obrazu Łomży doby II Rzeczypospolitej.

Przypominają się różne sceny z życia wolnej Łomży. 23 stycznia 1920 r. miasto gościło po raz pierwszy ministra polskiego rządu i to w osobie Stanisława Wojciechowskiego. Przyszły prezydent Rzeczypospolitej wówczas przewodził resortowi spraw wewnętrznych. Zaczęło gościa powitał burmistrz Władysław Świdzki: „Panie Minis-

trze! Sto lat temu miasto nasze uroczyście witało przedstawicieli rządu Księstwa Warszawskiego i ku uczczeniu tej chwili jedna z ulic w mieście nosi nazwę ulicy Rządowej. Stokroć radośniej przeżywamy chwilę obecnie, witając w murach tysiącletniej Łomży po raz pierwszy po stu pięćdziesięcioletniej niewoli, w osobie Pana Ministra, rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej suwerennej i zjednoczonej. W ciągu długich wieków, pod mozną opieką sławnych królów naszych i zawdzięczając staranności i pracy pokojowej obywateli, Łomża rozwijała się i kwitowała dobrobytem, i kiedyś była jednym z najpiękniejszych miast Mazowsza. Lecz przyszły kłeski narodowe i miasto zaczęło upadać... Jest legenda o Łomży, głosząca, że na wieży u Fary był niegdyś dzwon, który swym sercem spożywem uderzał w nocy w godzinach radości lub smutku narodowego. To serce dzwonu — to serca nasze... I biją serca nasze radością, że jesteśmy wolni. I biją serca nasze radością, że gościmy po raz pierwszy przedstawiciela rządu Rzeczypospolitej. I biją serca nasze radością na wieść, że prastare dzielnice nasze wracają do Macierzy. I chcemy tę radość okazać na zewnątrz...”. Skończyło się na okrzykach, potem mowach gościnnych i przymiślnych łomżyńskich. Na koniec zabrał głos minister Wojciechowski i uskarżał się na trudności, a zamiast staropolskiego kochajmy się! — „w co przestał wierzyć” — zawałał: szanujmy się!

Szanujmy i my dziś dokonania ojców, rzetelnie oceniając ich trud. Może także wyrazem naszego szacunku staną się nazwy ulic, w tym także 11 listopada.

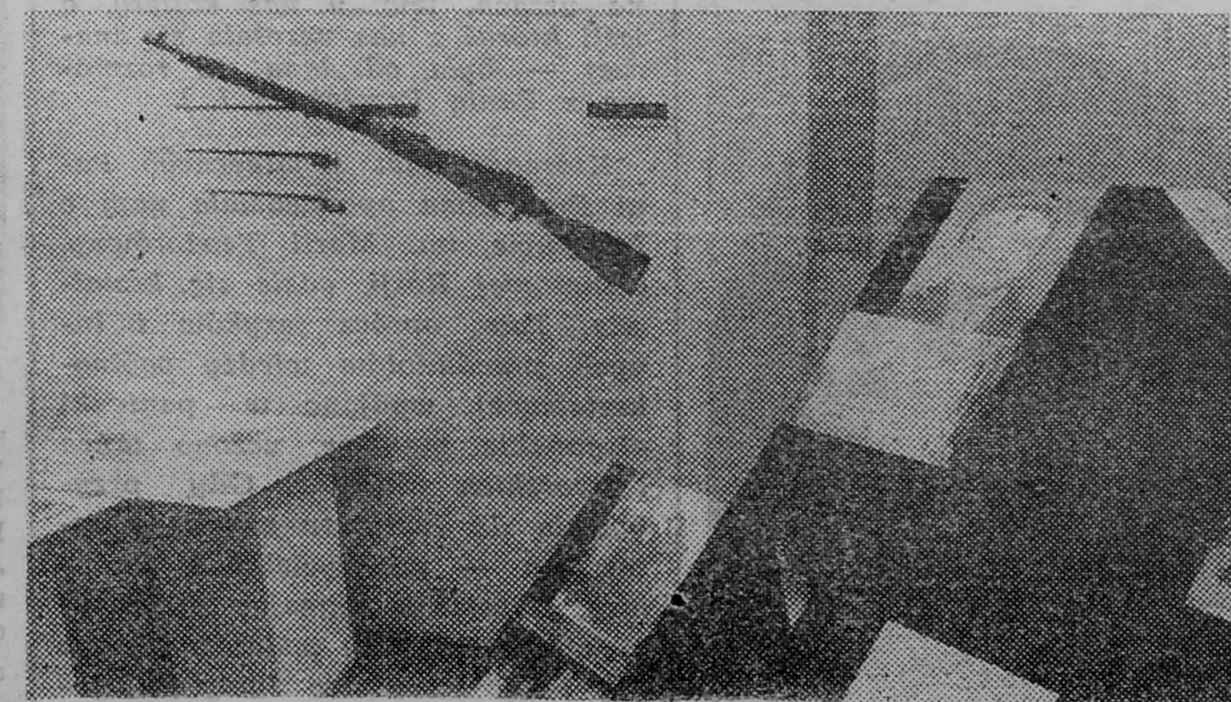
ADAM DOBRŃSKI

koszarach Niemcy zorganizowali oboz dla internowanych.

W początkach listopada 1918 r. dał się wyczuć w mieście ruch wojsk niemieckich i wywożenie sprzętu wojskowego oraz żywności. Aby temu zapobiec, w porozumieniu z warszawskimi ośrodkami dyspozycyjnymi przeprowadzono akcję przejmowania majątku niemieckiego, którą wyznaczono na dzień 11 listopada. Komenda POW-u w Łomży zorganizowała komitet obywatelski, do którego powołano Stanisława Kurcjusza, Mieczysława Czarneckiego, Franciszka Hryniewicza, Stanisława Woyczyńskiego, Jana Stólnickiego, Władysława Świdzkiego (późniejszego prezydenta Łomży). Po naradzie w Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim komitet — wraz z komendantem powiatowym POW-u, Konradem Leśniewskim — udał się do gubernatora niemieckiego z propozycją złożenia broni i opuszczenia miasta przez wojsko (siedzią gubernatora było obecne seminarium duchowne). W czasie tych rozmów w mieście wybuchła strzelanina. To wojsko niemieckie ostrzeliwało budynek Feldpolizei, zajęty przez POW. Padł tutaj, raniony śmiertelnie, Leon Kaliwoda, dowódca grupy peowiaków.

Inaczej przyjmowano polskie Legiony, które do Łomży wkroczyły uroczyście 26 listopada 1918 roku. Pierwszy pułk Legionów pod dowództwem Rydza Smigłego witany był na oświetlonej udekorowanym dworcu kolejowym. Przemarsz legionistów na Stary Rynek orzeczono się w potężną manifestację narodową. Wieczorem w restauracji Czochańskiego wydano na cześć Legionów uroczystą kolację.

Stacjonowanie legionistów w Łomży zakończyło rekwizycje żołnierzy niemieckich. Po zastrzeleniu pod-



oficera niemieckiego doszło do ostrego konfliktu między legionistami a werhmachtem. Jednak zarządzone ostre pogotowie wojskowe zapobiegło dalszym starciom. W niedługim czasie pierwszy pułk Legionów przeniesiono do Zambrowa, a jego miejsce zajął pułk czwarty przybyły tutaj z Zegrza.

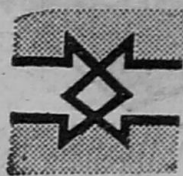
Jednak pod koniec sierpnia 1917 r. pułk czwarty został rozwiązany, a w opuszczonych przez legionistów

Strzały dały się słyszeć także w innych częściach miasta. Peowia- kom z pomocą pospieszyła ludność cywilna, która również rozbrajała niemieckich żołnierzy. Łomża była wolna.

Nazajutrz odbył się pogrzeb sześciu poległych mieszkańców miasta. Oprócz Leona Kaliwody zginęli wówczas: Jan Bukowski, Franciszek Florczyk, Franciszek Gibes. Cześć ich pamięci.

CZESŁAW BRODZICKI

spiećcia



Znana z monopolistycznej produkcji hotelowych mydełek szczecińska Spółdzielnia Inwalidów „rzuciła” ostatnio do łomżyńskich sklepów wyrób pod nazwą „Dezodorant do WC”. Opracowujący jego recepturę cierpiał zapewne na zanik powonienia, gdyż galka wydziela nader nieprzyjemny zapach. Trudno sobie wyobrazić mękę ludzi zatrudnionych przy tej produkcji. Jeśli jednak spółdzielcy do smrodu już przywykli, niech przynajmniej pozostaną uczciwi wobec klientów — wystarczą na opakowaniu zamieścić adekwatną nazwę produktu: odorant. (ad)

★

Nasz Czytelnik Wacław Chojnowski (Sierpny Młode) postanowił zbudować gospodarsko inwentarski budynek. Zgodził majstra — Zdzisława Grzymalę z Czaplic, spisali umowę, że do 1 września br. skończy robotę. Grzymala zrobił może połowę, wziął za to pieniądze i w czerwcu zniknął. Może ktoś mu dawał więcej? Minęło lato, czas na dobre budowanie — a nasz Czytelnik szukał go, ponaglał. Ale jak tu ponaglać, gdy majster buduje w... Lublinie? Poszedł więc gospodarz do Cechu na skargę. Tak i tak, materiały niszczeją, wykłówał go ten Grzymala. Kto zapłaci za straty?

Z Cechu przyjechała komisja. Ano, prawdę mówi. Napisala do Grzymali: „Prosimy o przystąpienie do robót. W przeciwnym razie sprawę kierujemy do Sądu Cechowego, co grozi odebraniem zezwolenia na wykonywanie rzemiosła”. Grzymala zgłosił się do Wacława Chojnowskiego 11 września. I rzecz przedstawił: on nie może podjąć roboty, ale da zastępcę. Minął wrzesień. Październik. Listopad mija. Nie ma i zastępcy.

A co na to Cech Rzemiosł Różnych w Łomży? — Jesteśmy bezradni — przyznają naszemu Czytelnikowi. Murarz, który — jak widać — umie liczyć, tę bezradność także wkalkulował. Co tam dobre imię, odpowiedzialność, słowo. Wszystko się zdevaluowało. Czemu on ma być lepszy? (aa)

★

Na wieść o znaczkach emitowanych dla uszczenia 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, pewien właściciel abonamentu filatelistycznego, wykupionego w Urzędzie Pocztowym nr 3 w Łomży, natychmiast poszedł opłacić tę serię. Pani z okienka na pokwitowaniu napisała „za znaczki z okazji 70-lecia PRL”. Klient-skrupulant zwrócił uwagę: „Pani się pomyliła, Rzeczpospolita Ludowa jeszcze nie ma 70 lat”. Urzędniczka nie tylko się nie skonfundowała, lecz zdecydowanie „osadziła” klienta: „Niech się pan nie wtrąca — rzekła — ja mam tak w zarządzeniu”.

Potężna jest moc dekretów, lecz ogromu ludzkiej ignorancji zakryć nią nie sposób. (ri)

★

Minął czas radości i świętowania z okazji podwójnej inauguracji: otwarcia zamiejscowego Wydziału Pedagogicznego olsztyńskiej WSP i roku akademickiego, a zaczął — nauki. Pierwsze wnioski przyszli pedagodzy mogli wyciągnąć już z owej inauguracji właśnie. Było na niej gości wielu, lecz nie poproszono jednego ze współautorów pomysłu (darujemy sobie nazwisko — i tak musiał on przelknąć gorzką pigułkę), człowieka, który swoje marzenie realizował z uporem maniaka, wykorzystując pełnione przez siebie funkcje społeczne. Nauka pierwsza: lepiej wychodzą ci, którzy funkcje społeczne piastują etatowo, gdyż prospołeczne wysiłki rekompensowane są im comiesięcznymi dowodami uznania. Nauka druga: zaproszenia na ważne imprezy rozdzielane są nie według zasług, lecz godności. (ad)

9

KONTAKTY
1988-11-27



HALINA NIEMIROWSKA
— GRZESZKIEWICZ

WSPOMNIENIA
ŁOMŻYNIANKI

URODZIŁAM SIĘ 5 maja 1910 roku w Łomży, w rodzinie szlacheckiej zarówno ze strony matki, jak i ojca. Z najwcześniejszych wspomnień doskonale przypominam sobie dziadka, Augusta Wodnickiego, herbu Leliwa. Pochodził z Suwałk. Był wysokim urzędnikiem carskiej akcyzy. Ożeniony z Wandą de domo Wierzbicka, miał z nią dziesięcioro dzieci. Posiadał, tuż nad Czarną Hańczą, duży, piętrowy dom z werandą i wielkim ogrodem. Był bardzo surowym wychowawcą — jak któraś z córek wymknęła się z domu na rendez-vous ze swoim ukochanym, nie po jego myśli będącym — pan August wyskakiwał natychmiast ze swego gabinetu i chwytając córkę za warkocz przeprowadzał ją przez całą ulicę, karząc jeszcze potem półgodzinnym kłeczeniem.

Babka natomiast była podobno kobietą anielskiej dobroci. Przed karami małżonka starała się ukryć córkę w szerokich i długich faldach swojej spódnicy. Dziadek August długo szukał winnej, w końcu „mięki” i winę darowywał.

Ośmioro ich dzieci pozostało przy życiu i wszystkie wyrosły na dzielnych i szlachetnych ludzi.

Najstarsza z moich ciotek, Jadwiga, wychodziła 2 razy za mąż, lecz była bezdzietna. Druga w kolejności ciotka — Cesia, wbrew woli rodziców wyszła za mąż za porucznika Topolskiego. Zamieszkała potem w Moskwie. Miał jednego syna, który został lekarzem. Ciotka Zofia wyszła za mąż, z wielkiej miłości, za Stanisława Riedla. Tej mojej ciotce najlepiej się w ży-



Domicela Niemirowska z Łomży — przełożona pensji dla dziewcząt szlacheckie urodzonych.

ciu powiedziło — mąż był w Wilnie i w Warszawie dyrektorem Banków. Mieli 3 córki. Następna z kolei ciotka, Aniela, zdradzała duże zdolności muzyczne i dlatego dziadek August postanowił kształcić ją w konserwatorium. Gdy ukończyła 18 lat, miała pójść z ojcem i narzeczoną na pierwszy duży bal. Do białej sukni chciała wyprać w benzynie białe, długie, skórkowe rękawiczki. Zaczęło się ściemniać. Ciotka zapaliła świeczkę i wtem... stało się coś okropnego. Stała cała w płomieniach. Zakrywszy oczy rękami, biegła przez 6 pokoi, z palącym się długimi włosami. Wpadła do kuchni po ratunek. Przerażona gospoś — Antonina — zarzuciła na nieszczęsną panią swoją pierzynę. Ogień został stłumiony, ale ślady pozostały na całe życie. W rok po tym wypadku ciotka Aniela zobaczyła siebie w lustrze i — zemdląca. Do konserwatorium już nie poszła, naręczony odszedł... Po zażożeniu się ręki udzielała lekcji muzyki. Za zapracowane pieniądze — bo jeszcze dodatkowo grała w niemych kinie — wybudowała so-

bie domek w Łomży. Miała 2 mężów, ale na starość została samotna i bezdzietna. Następna z kolei córka mego dziadka — to jego ukochane dziecko, a moja matka — Wiktoria. Ją to właśnie jedyną wysłał dziadek do Warszawy na pensję pani Pauliny Hewelke. Pozostałe moje ciotki miały tzw. wykształcenie domowe: przychodził do domu nauczyciel i wykładał historię, jęz. polski, jęz. francuski, matematykę, dobre maniere i taniec salonowy. Najmłodsza z ciotek, Heleń, pięknie tańczyła. Wyszła potem za kpt. Skirgajłę i zamieszkała wraz z mężem w Modlinie.

Spśród dwóch moich wujów, Stefan Wodnicki był inżynierem architektem, mieszkał w Kielcach. Pod miastem, „na Słowiku”, wybudował sobie willę — bywałam tam w okresie wakacji za czasów sztućbackich. Lubił, jak mu grałam i śpiewałam 2 pieśni: „Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie wo-

meo ojca) i jej siostrę — Zofię. Wszystkie panie orzekły, że jestem bardzo mizerna i należy mnie dobrze odżywić. Ukochana babcia Domicela z Bilczyńskich-Niemirowska grzała dla mnie nad lampą nafową w blaszanym kubeczku śmietankę, zbieraną codziennie z mleka. Pewnego razu zebrało się u babci parę osób. Chcąc się mną pochwalić, postawiła mnie na stole i poleciła, bym zadeklamowała wiersz Konopnickiej „Z szopką”. Zaczęłam: „Przed dworskim ganikiem stanęło ich czworo, główki odkryte schyliwszy z pokorą...” i zemdlalam. Od tej pory otrzymywałam zdwojone porcje jadła.

W latach późniejszych babcia Domicela udzielała mi i starszemu bratu lekcji języka francuskiego i niemieckiego — obydwie te języki znała perfektnie. [...] W dużym mieszkaniu swojej matki prowadziła pensję łącznie z internatem. Zachował się z tych czasów album



Wytworny rewers starej fotografii z albumu Domiceli Niemirowskiej. „Rembrandt” z Łomży „był zaszczycony Najwyższym podarkiem i wdzięcznością Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Piotra Mikołajewicza”.

la...” i „W krwawym polu srebrne ptaszki, poszli w boje chłopcy nasze...” Był wielkim patriotą. Za swych lat studenckich w dziadka ulach przechowywał „bibułę”. Drugi wuj — Witold, doktor weterynarii, dwa razy uratował mi życie. Najpierw w Baranowiczach, gdy mając 8 lat rozchorowałam się ciężko na tyfus brzuszny. Lekarze wojskowi nie rokowali nadziei, wuj Witold postanowił jednak mnie ratować. Zastosował iście koński środek — owinał w prześcieradło i z 40-stopniową gorączką wpakował do wanny z wodą o pokojowej temperaturze. Na drugi dzień gorączka spadła i ku zadowoleniu wszystkich powoli zaczęłam dochodzić do siebie. Następnym razem w 1940 r., gdy w przebraniu wieśniaczki udałam się pociągiem z Grodna do Sokółki (gdzie wuj miał domek) z prośbą, aby dopomógł w ucieczce przed wywiezieniem na „białe niedźwiedzie”. W nocy wuj wyszedł do swego ogrodu, wyciągnął zakopany słoć z pieniędźmi: wręczył mi go i ze słowami: „Niech Was Bóg szczęśliwie poprowadzi”, rozstaliśmy się. Takich zacnych braci miała moja mama.



Janina Wandall, uczennica Domiceli Niemirowskiej.

RODZINA MEGO OJCA, Aleksandra Niemirowskiego, mieszkała w Łomży. Po powrocie z Rosji, w 1918 roku, zainstalowaliśmy się u prababki Bilczyńskiej, która miała 8-pokojowe mieszkanie przy ulicy Długiej. Zastaliśmy tam babkę Domicelę (matkę

na fotografii, ofiarowany babce w dzień jej imienin od „wdzięcznych pensjonariuszy w dniu 7 maja 1906 roku w Łomży”. Żyje jeszcze jedna z uczennic — mająca przeszło 90 lat pani Janina Wandall, córka porucznika, powstańca 1863 roku — Mamerta Wandallego. W jej pamiętniku są wspomnienia z czasów szkolnych w Łomży. Oto niektóre fragmenty:

„Pensja pani Domiceli Niemirowskiej mieściła się na pierwszym piętrze [...] Regulamin tej szkoły był dość rygorystyczny. Pensjonarki nie mogły wychodzić do miasta bez opieki. Na spacer do parku, czy na mszę świętą do katedry chodziliśmy parami z Panią Przełożoną [...]”

Jako uniform szkolny obowiązywały: granatowe mundurki z białymi kołnierzykami, kapelusze tegoż koloru, opasane wstążką zakończoną kokardą — na której przypięte były znaczki z literami P.Z.D.N. (Pensja Żeńska Domiceli Niemirowskiej), włosy splecione w dwa warkocze z granatowymi wstążeczkami, opuszczone lub okręcone na uszach, tzw. u nas kotlety, a jeśli któraś z nas uczesała się inaczej — była odsyłana na rozmowę z Panią Przełożoną [...]”

Któregoś dnia świętecznego Pani Przełożona opowiedziała nam o Instytucie im. Marii Teodorówny, cesarzowej Rosji, gdzie się kształciła. Tam, oprócz języków i innych przedmiotów wiedzy ogólnokształcącej, wpajano w panienki eleganckie maniere, uczono tańca i dworskich ukłonów. Gdy przybywała do Instytutu z wizytą cesarzowa — nauczycielki i uczennice, witając i żegnając ją, przyklękały i całowały podawaną przez nią rękę. Uczennice Instytutu nosiły mundurki koloru popielatego z kołnierzykami w kształcie pełerynek [...]”

Nie pamiętam, w którym to roku odbyła się wielka uroczystość trzechsetlecia panowania dynastii Romanowów. Całe miasto było iluminowane palącymi się we wszystkich oknach domów świecami. Łomża była miastem gubernialnym, toteż gubernator zarządził, by we

wszystkich szkołach państwowych i prywatnych były zorganizowane zabawy taneczne z herbatą i słodkimi, na co urząd wyasygnował odpowiednią ilość rubli [...]”.

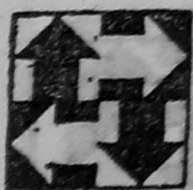
BABCIA DOMICELA miała dwoje rodzeństwa: brata Leonarda i siostrę Zofię. Doktor Leonard Bilczyński mieszkał w Warszawie, przy ulicy Wilczej, i tam przyjmował pacjentów. Na całe lato natomiast wyjeżdżał do Anina, gdzie miał piękną willę, w której na stałe ulokowała się jego żona z dziećmi. Jeśli chodzi o siostrę babki — Zofię, ta przeżyła bardzo smutną historię. Otóż po ukończeniu pensji podjęła pracę w Łomży, w charakterze urzędniczki biurowej. Dyrektorem był wówczas niejaki p. S., przystojny, w średnim wieku. Po dłuższej współpracy z Zofią, zaczął młodej i skromnej panią „zawracać głowę”. Ona zaś zakochała się w nim „na zabój”. Pan S. po jakimś czasie wyjechał z Łomży i już więcej nie powrócił. Okazało się potem, że ma żonę i dzieci. Biedna Zofia tak głęboko wzięła sobie ten fakt do serca, że dostała schizofrenii. Całymi dniami nie wychodziła z domu, nie chciała jeść, tylko wypatrywała ukochanego przez okno. Po dłuższym pobycie w odpowiednim „sanatorium” powróciła do domu. Za mąż oczywiście nie wyszła. „Kocha się tylko raz” — mówiła. Zmarła w zakładzie u sióstr zakonnych w Łomży.

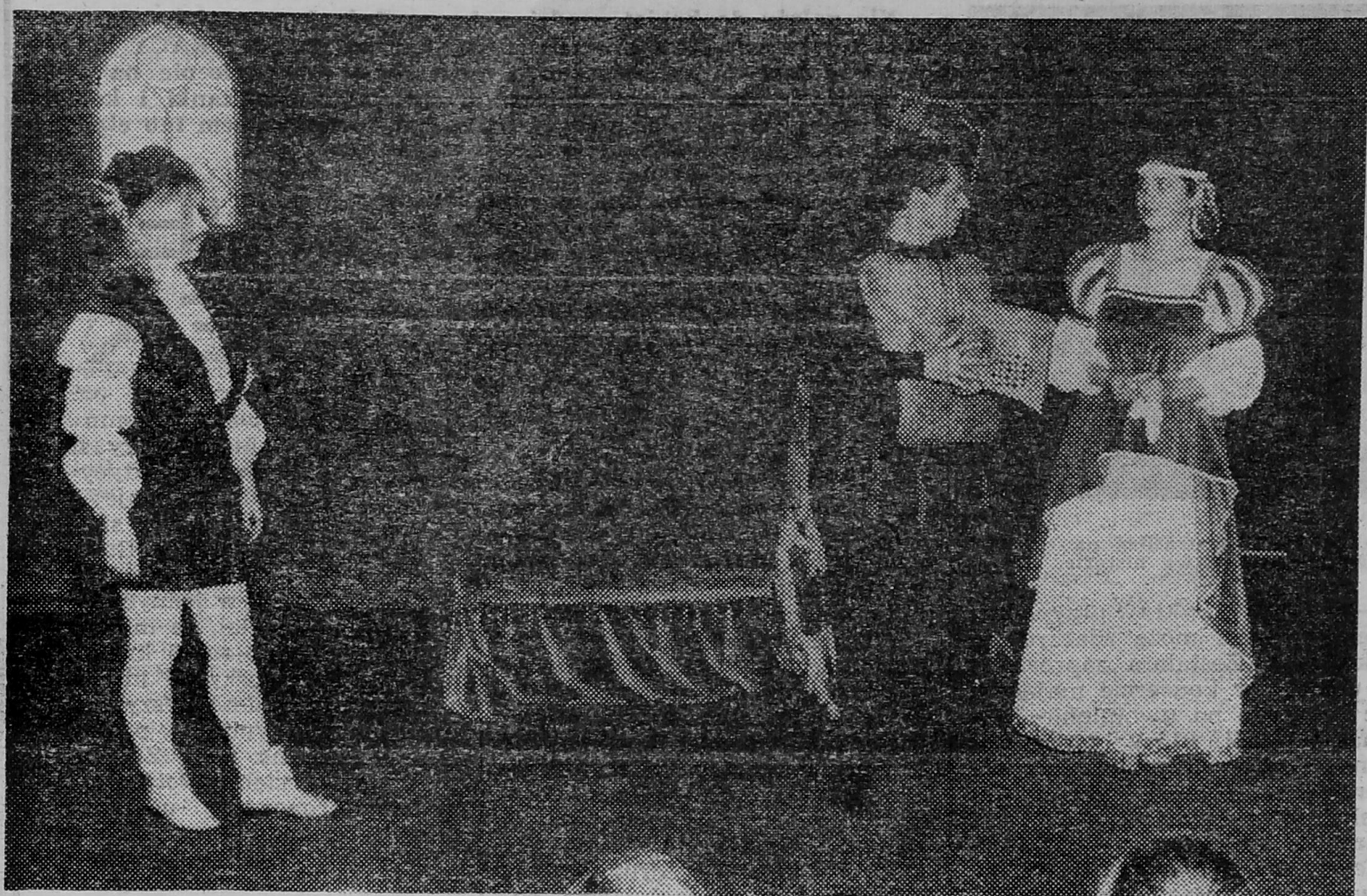
Ojciec mój — Aleksander, będąc małym dzieckiem ciężko zachorował. Babka przyrzekła sobie, że jak wyzdrowieje — to przeznaczy go na księdza. Biegły latka, a młodzieniec nie okazywał w tym kierunku żadnych predyspozycji. Po ukończeniu gimnazjum w Łomży, ponieważ zdradzał wielkie zdolności muzyczne, dostał się do Warszawskiego Konserwatorium, do klasy skrzypiec i kompozycji. Uczył go sławny skrzypek, prof. Stanisław Barcewicz. Ukończył także roczny kurs dla dyrygentów. Przez pewien czas jeździł po świecie z chórem „Harfa” Lachmana — jako solista skrzypiec. Za caratu, będąc w dragonach, prowadził kawaleryjską orkiestrę wojskową. Po I wojnie światowej zaciągnął się do polskiego wojska: był dyrygentem orkiestr w 33 Pułku Piechoty w Łomży, 25 PP w Piotrkowie, w 41 PP w Suwałkach i w KOP-ie w Sejnach. Sam jeden zarabiał na żonę i 3 dzieci, dorabiając lekcjami — gdyż gaża porucznika starczała tylko na pół miesiąca



Aleksander Niemirowski jako student Konserwatorium Warszawskiego.

naszego życia. W latach dwudziestych zorganizował w Łomży orkiestrę dziecięcą, na wzór swego kolegi Stanisława Namysłowskiego. Ja grałam w tej orkiestrze drugie skrzypce i akompaniowałam dzieciom na fortepianie. Miałam wtedy 12 lat. Brat Gienio grał na wiolonczeli. Publiczność łomżyńska przyjmowała nas entuzjastycznie, obsypywała kwiatami i cukierkami. Pamiętam, jak ojciec otrzymał od publiczności kosz z kwiatami, a w nim złoty pierścionek z zielonym oczkiem. Mama była mocno zaintrygowana: od kogo? Wymieniłam go potem, za wiedzą ojca, na materiał płaszczowy, gdyż po wyzwoleniu nie miałam w czym chodzić. (Cdn.)





CZARODZIEJSKA ŁZA

Już chyba tylko dzieci potrafią zrozumieć niewinną naturę bajkowych bohaterów. I jeszcze autorzy spektakli adresowanych dla maluchów, i dla nich powołujący do życia coraz to nowe królowe. Łódzki aktor Adam Gwara, w napisanym i reżyserowanym przez siebie „Czarodziejskim pierścieniu” — sztuce o nieco już zużytych koncepcjach fabularnych — nie wyprowadza królową Stelli poza utarty szablon. Jest ona piękna i ładnie śpiewa, więc porwuje ją z Krainy Snów Kamienny Rycerz o sercu zimnym i twardym jak głaz, po czym osadza w równie zimnym zamczysku.

Tak zaczyna się spektakl łomżyńskiego Teatru Lalek, zapoczątkowujący — zapowiedzianą wcześniej przez dyrektora — tzw. scenę aktorów. Tu występuje ich troje; kreują role Kamiennego

Rycerza, Stelli oraz trubadura Krzysia. Ten śpiewający i wszystkowiedzący poeta nagle pojawia się w kamiennym zamczysku i wraz z królową Stellą usiłuje podstępnie wykraść rycerzowi czarodziejski pierścień, który umożliwiłby im powrót do Krainy Snów. Planu jednak nie udaje się zrealizować. Wtedy zrozpaczona królowa wpada w szloch. Jedną z jej lez rycerz kładzie na swoim sercu. I wtedy staje się cud: kamienny pancerz opada, a zły bohater przeobraża się w szlachetnego człowieka, który przybiera swojsko brzmiące nazwisko: Kamiński.

Otóż obywatel Kamiński adoptuje sierotę Krzysia i królowa Stella może już z młodym trubadurem wstąpić w małżeński związek. Wszystko zatem, jak to w bajkach bywa, kończy się dobrze.

Tylko dlaczego ta pani z wąsami (rolę trubadura odtwarzała Bogumiła Wierzchowska), pytają dzieci, bierze ślub z królową, a nie, na przykład, z rycerzem? I pojąć jakoś maluchy nie mogą, że ta pani, to nie pani, ale pan.

Rozumiem, że aktorzy teatrów lalek, którzy na co dzień ukrywają się za swoimi bohaterami — kukielkami, od czasu do czasu powinni pokazać się osobiście. Ale jeżeli do roli męskiej brakuje obsady, to może lepiej jednak schować się za kukielkę?

DANUTA MYSTKOWSKA

Adam Gwara — „Czarodziejski pierścień”, w reżyserii autora, występują Beata Sawicka, Bogumiła Wierzchowska i Zbysław Wilczek. Muzyka: Janusz Kopczyński. Premiera: 8 listopada 1988 r. w Państwowym Teatrze Lalek w Łomży.

POLSKI WIECZÓR

Z OKAZJI 70 ROCZNICY odzyskania przez Polskę niepodległości Łomżyńska Orkiestra Kameralna wystąpiła 10 listopada z koncertem poświęconym muzyce polskiej XIX w. Nastroj tego wieczoru podkreśliły dwa wiersze Jana Lechonia „Polonia resurecta” i „11 listopada”, interpretowane przez Henryka Gałę.

W I części wystąpili łomżyńscy kameraliści, którzy pod batutą BOGUSŁAWA KRĘGIELEWSKIEGO wykonali Uwerturę do opery „Dwie chatki” KAROLA KURPIŃSKIEGO (1785—1857), dyrygenta, kompozytora, dyrektora Opery Warszawskiej, który w 1820 r. założył polskie czasopismo muzyczne — „Tygodnik muzyczny”. Był przedstawicielem wczesnoromantycznej opery i twórcą pierwszej opery historycznej. Pisał utwory na fortepian, trąbkę i klarnet oraz pieśni patriotyczne (np. „Warszawianka”).

Jednoaktowa opera komiczna „Dwie chatki” poprzedzona jest — szeroko rozbudowaną — „Uwerturą”, utrzymaną w formie allegro sonatowego, zaczynającego się wstępem, a kończącego się efektowną, pełną rozmachu kodą. Na uwagę zasługiwało tu solo obojowe i klarnetowe oraz ładna kantylena w I skrzypcach, a także jej dialog z grupą dętą drewnianą.

JAN WAŃSKI (1762—ok. 1800), kompozytor i skrzypek, autor trzech symfonii, był najwybitniejszą postacią w życiu muzycznym Poznania. Dwie z jego symfonii osnute są na motywach zaginionych oper artysty i noszą



tytuły „Pasterz nad Wisłą” oraz „Kmiotek”. Trzecią symfonię, G-dur, wykonał zespół smyczkowy z towarzyszeniem dwóch fletów i rogu. W I części — Allegro — było nieudane wejście rogu. W II części, a także w trio z Menuetu, godne podkreślenia były partie solowe i fletu, wykonane dokładnie, ładnym dźwiękiem przez Krystynę Gołaszewską, której z powodzeniem towarzyszyły smyczki. Finał w formie ronda, gdzie refren ma taneczny charakter, został poprawnie zinterpretowany, i tym pogodnym akcentem zakończyła się I część koncertu.

Po przerwie wystąpił ANDRZEJ ŁĘGOWSKI, znakomity instrumentalista i pedagog (solista Filharmonii Bydgoskiej i docent Bydgoskiej Akademii Muzycznej). W interpretacji flecisty, któremu towarzyszyła Orkiestra pod batutą Bogusława Kręgielewskiego, łomżyńska publiczność wysłuchała z zainteresowaniem kilku utworów. Wariacje Fryderyka Chopina na temat opery Rossiniego „Kopciuszek” pozwoliły jej w temacie II wariacji podziwiać piękną kantylenę, prowadzoną ładnym dźwiękiem w pozostałych trzech wariacjach, pełnych figuracji utrzymanych w szybkim tempie, solista zaprezentował świetną technikę, podobnie jak w

Wariacjach Franciszka Lessela, opracowanych na flet i orkiestrę przez Piotra Perkowskię. FRANCISZEK LESSEL (1780—1838), uczeń Haydna, pianista, pedagog, kompozytor, twórca utworów symfonicznych, kameralnych i koncertów, należy stylistycznie do wczesnego klasycyzmu, chociaż w niektórych utworach jest już zwiastunem romantyzmu.

Na zakończenie solista zaprezentował Andante i rondo alla polacca z 1845 r. IGNACEGO FELIKSA DOBRZYŃSKIEGO (1807—1867), kompozytora, dyrygenta, pianisty i pedagoga, który uprawiał różne gatunki muzyczne. W Andante flet wprowadził piękną kantylenę na tle delikatnego akompaniamentu zespołu smyczkowego, po czym rozpoczęła się właściwa część — rondo, oparte na rytmie poloneza. W tej części smyczki zostały wzmocnione przez instrumenty dęte. I tym — na wskroś polskim — akcentem zakończono udany pod względem programu i wykonania kolejny czwartkowy wieczór muzyczny, który odbył się w zapelnionej auli Szkoły Muzycznej.

ELBIETA LESZCZYŃSKA

JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(4)

— Proszę przygotować rannych do zabiegów — wydałem polecenie. — Czy będziesz nam towarzyszyć przy zabiegach? — zapytał Mary. — Jeśli czujesz się zmęczona, kładź się i śpij — wskazałem ręką metalowe, rozkładane łóżko.

— Wilka ciągnie do lasu, jak mawia mój ojciec. Chyba wiesz, że skończyłam szkołę pielęgniarstwa i jeden rok przepracowałam w szpitalu, zanim zaczęłam studiować dziennikarstwo.

— Faktycznie. Zapomniałem o tym. No, to chodźmy.

— Idziemy. Odpoczęłam i mogłabym ci nawet instrumentować do operacji.

— A instrumentowałaś?

— Instrumentowałam, i to nie raz. Początkowo pod kontrolą starszej instrumentalistki, później samodzielnie. Ale teraz już nie podjęłabym się tej roboty. Wyszłam z pracy.

Siostra opuściła pokój niepostrzeżenie. I my wyszliśmy z kwatery, kierując się na parter. W dyżurce pielęgniarek poprosiłem o fartuch dla Mary. Ubrała się i poszliśmy na operacyjną. Niemcy urządzili dwie sale, można więc było operować na dwa stoły. Czekali już na nas ranni, przy których krzątały się pielęgniarki.

W przedoperacyjnej przedstawiłem Mary. Ona ukloniła się pielęgniarkom i asystentom. Odpowiedzieli podobnym ukłonem. Z opowiadań wiedzieli, że ten zwyczaj medycznego powitania jest w Ameryce Północnej przestrzegany.

Weszliśmy do sali operacyjnej, gdzie znajdował się ranny z postrzałem podudzia. Podudzie z dalszą częścią i stopą było galareto-
wą masą mięśni i kości. Pacjent otrzymał serię z kaem, która zmiażdżyła tkanki powyżej stawu skokowego. Należało dokonać amputacji.

Oglądając dokładnie ranę, powiedziałem: — Podudzia nie uda nam się uratować.

— O, mój Boże! — jęknął ranny.

— Zobacz, chłopie, stopę trzymają rąbki skóry.

Ranny uniósł głowę, popatrzył i skinął głową.

— Nawet nie możemy zwlekać z zabiegiem — tłumaczyłem. — Po postrzałach nie wolno tego odkładać, bo zawsze należy się liczyć ze zgorzelą — popatrzyłem młodemu żołnierzowi w oczy. — Gangrena tylko czeka na opieszałość chirurga. Dlatego wkrótce przystępujemy do operacji.

Ranny zaakceptował tę moją perswazję skinieniem głowy, po czym powiedział: — Niech pan doktor operuje. Będę uśpiony?

— Ma się rozumieć. Skąd pochodzisz?

— Z Augustowa.

— O, to prawie łomżyńska ziemia!

— No, tak. Dobrze znam Łomżę.

— Podobno jest tu sporo łomżyńiaków?

— Bardzo dużo. Na Bliskim Wschodzie mówiono o dwóch kompaniach. Tu się mówi o batalionie.

— To przyjemna wiadomość. Słyszysz, Mary?

— Tak jest — odrzekła dziennikarka. — Znajdujemy się wśród swoich.

Na moment z twarzy rannego znikł grymas cierpienia. Żołnierz spojrzał na Mary i błyskawicznie przerzucił wzrok na mnie. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymałem go gestem ręki. Widać było, jak bardzo cierpi. Powiedziałem, że na rozmowę przyjdzie czas. Teraz nie może nadwierać tak potrzebnych sił.

Dałem znak Mary i przeszliśmy do drugiej sali operacyjnej. Na stole leżał podoficer z rannym ramieniem. Tu zranienie nie było tak duże. Pacjentowi nie groziła amputacja. Należało dokonać rewizji rany po dokładnym zbadaniu unerwienia lewej kończyny górnej. Wprawdzie kość ramieniowa nie była przestrzelona, ale zaburzenia czucia w palcach dłoni stwierdziłem już w czasie poprzedniego badania.

— Igłę, siostrze, poproszę — powiedziałem.

— Sterylną, panie doktorze?

— Tak. I proszę wacikiem natrzeć przedramię oraz palec pacjenta.

Siostra wykonała polecenia i przystąpiłem do badania. Pacjent reagował na ukłucie, ale zaburzenia czucia skórne były ewidentne. Nie miałem wątpliwości, że nerw ramieniowy nie został przecięty. Być może pocisk otarł się o niego. Możliwe, że go lekko zranił. Zabieg operacyjny i dłuższe leczenie rehabilitacyjne powinny przywrócić pełną sprawność ręki.

— Proszę poruszyć palcami — powiedziałem.

Poruszył, a potem zacisnął pięść i rozprostował. Tę czynność wykonał kilka razy. Zauważyłem, że napinanie mięśni było dla nie-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11

KONTAKTY
1988-11-27

lektura z pierwszej ręki



go wysiłkiem. Zaciął usta, a na jego twarzy pojawiły się krople potu w znacznej ilości.

— Boli, sierżancie? — zapytałem.
— Nie, panie kapitanie. Zastryk znieczulił ból. Tylko czuję, że ta ręka jest jakby drętwa. Będzie pan operował?

— Nie można z operacją zwlekać.
— Jestem bardzo zadowolony, że to pan będzie operował, panie kapitanie. Dobrze sobie pana zapamiętałem spod Tobruku.

— Co pan powie!
— Pamiętam i pana, i całą ekipę chirurgiczną. Podziwiali pana pod Tobrukiem. Nawet utarło się powiedzenie, że jak doktor Czarniecki dopadnie w tobruckich piaskach rannego, ranny będzie uratowany.

— Żeby pan nie zapeszył sprawy. W chirurgii bywa tak, że przychodzi okres niepowodzeń i operator zaczyna knocić. Oczywiście, nie takie przypadki, jak pański.

— Czy będzie usypiany?
— Nie. Znieczulę panu rękę tak, że ból będzie nieznaczny. A jeśli już coś tam zacznie się odzywać, co może się zdarzyć, jak będę czyścił tkanki przy nerwie zwanym nerwus brachialis, podamy parę kropli eteru.

— Dziękuję pięknie, panie kapitanie.
— Niech pan nie dziękuje na zapas.

Sierżant uśmiechnął się, a ja wydałem polecenie przygotowania zabiegu operacyjnego w znieczuleniu nowokainowym. Udał się do zespołu kończącego mycie rąk.

— Dokonasz amputacji kończyny — powiedziałem do Gorczyńskiego. — Kikut usytuujesz tak, żeby był przydatny do zaprotezowania. Niestety, trzy czwarte podudzia musisz wyrzucić do kosza.

— A dlaczego aż trzy czwarte? — zaprotestował mój kolega. — U rannego jest odcięta tylko stopa. Czy nie udałoby się usytuować tego kikutu w dalszej części podudzia? Pacjent mnie przeklnie.

— Nie ma żadnego powodu cię przeklinać.

— A jak przemówić do niego?

— Musisz jakoś przemówić i przekonać go.

— Nie lubię takich sytuacji.

— A któż lubi?

Mary, która przysłuchiwała się naszej rozmowie, powiedziała, że w Ameryce podobnie amputują podudzia. Im dłuższy kikut, tym większe problemy z zaprotezowaniem. Bardzo trudno wykonać wygodną protezę. Po takich amputacjach trzeba dokonywać reamputacji, a nieraz podcięcia nerwu, który bywa uciskany przez protezę. Ma to poważne skutki dla kikutu, który zaczyna obumierać. Często wówczas powstają różnego rodzaju neuralgie. Pacjent wpada w desperację, chwytając kule i zaczyna chodzić, a to już koniec rehabilitacji. Nie ciężkich neuralgię trzeba leczyć psychiatrycznie!

Umyłem ręce, ubrałem się w chirurgiczne ubranie i wszedłem do małej sali operacyjnej. Pacjent był przygotowany do zabiegu, podobnie jak pielęgniarki i sanitariusze.

Ubrana w maszkę Mary stała w pobliżu z aparatem fotograficznym.

— Chcesz nas sfotografować? — zapytałem.

— Jeśli można — odpowiedziała — zrobię zdjęcie w czasie zabiegu.

— Bardzo proszę. A może będziesz chciała rozmawiać z sierżantem za jego pozwoleniem? Czy wyraża pan zgodę?

— Tak jest.

— To korespondent amerykańskiej armii. Publikuje również w prasie polonijnej.

Mary podeszła do niego. Przy wezwaniu siedziała pielęgniarka. Powiedziałem, że mogą swobodnie rozmawiać podczas zabiegu.

Poprosiłem o strzykawkę z nowokainą i zacząłem nieczulać skórę oraz tkankę podskórną wokół rany. Siostra wymieniała strzykawki napełnione znieczulającym płynem. Skończyłem wstrzykiwanie nowokainy wtedy, gdy pacjent przestał narzekać na ostry ból. W końcu nie reagował i na dotyk.

— Skalpel, siostro! — powiedziałem.

Kiedy mi podała, przyłożyłem ostrze do skóry i lekko pociągnąłem. Uważnie rozszerzałem ranę. Jedną z pielęgniarek ostrymi hakami ujęła skórę cięcia, które zacząłem pogłębiać. Musiałem znaleźć pocisk. Po wlocie domyślałem się, że zranienie powstało z pojedynczego wystrzału automatu.

— Szybciej proszę podwiązywać naczynia — powiedziałem do pielęgniarki asystującej.

— A siostra niech lepiej rozszerza hakami ranę — zwróciłem uwagę drugiej pielęgniarki. — Jak się pan czuje, sierżancie? — zapytałem pacjenta. — Mam nadzieję, że nie boli albo boli niewiele?

— Jest ból, panie doktorze — odrzekł podoficer.

— Ostry ból?

— Jak by powiedzieć... Gluchy, panie kapitanie.

— No, tak. A można wytrzymać?

— Tak jest, można nawet wytrzymać.

— Trochę cierpliwości. Tu będzie sporo dłubaniny, ale pocisk trzeba znaleźć i ranę dokładnie oczyścić.

Mary z uwagą słuchała mojej rozmowy z pacjentem. Pomyślałem, że teraz powinna przystąpić do przeprowadzenia wywiadu z rannym, toteż dałem jej znak głową. (Cdn.)



— O tym, jak trafiła na estradę, krąży różne ciekawe historie.

— To był zwykły przypadek, który w życiu może zdarzyć się tylko raz. Zostałam zaproszona do udziału w koncercie mającym dać fundusze na uwolnienie Nelsona Mandeli, który zorganizowano w czerwcu br. na stadionie Wembley. Występowało wtedy wielu sławnych artystów, ja zaś byłam tylko jedną z osób tworzących tło koncertu. Myślałam, że powodem zaproszenia mnie do udziału w tym maratonie była płyta, która ukazała się kilka tygodni przed nim. Miałam wystąpić raz przed południem, a wystąpiłam dwa razy w koncercie transmitowanym do wielu krajów świata i oglądanym przede wszystkim przez ludzi z showbusinessu. W trakcie występu okazało się, że muszę śpiewać trochę dłużej, ponieważ Stevie Wonder miał w tym czasie jakieś kłopoty z instrumentami czy programem komputerowym i jego wyjście się opóźniło. Organizatorzy nie mogli sobie pozwolić na dziurę w programie, więc zapytał, czy mogę śpiewać tak długo, aż Stevie będzie gotowy. Była to dla mnie jedyna okazja pokazania tak wielkiej publiczności tego, co naprawdę potrafię.

— Ciągłe marzyłaś, aby być piosenkarką, ale nie zawsze los sprzyjał twoim planom.

— W naszym domu zawsze rozbrzmiewała muzyka. Mama od najmłodszych lat posyłała mnie na lekcje muzyki; uczyłam się grać na klawirze i na organach. Zgromadziła też wspaniałą kolekcję płyt, w której były rzadkie nagrania i utwory religijne. Moją pierwszą piosenkę napisałam, gdy miałam 8 lat. Pamiętam, że na kartce wyrwanej z zeszy-

Nie należy do kobiet urodziwych, ma jednak wspaniały głos oraz trochę szczęścia, któremu zawdzięcza karierę. Zanim TRACY CHAPMAN doszła do sławy, zdobyła gruntowne wykształcenie na kilku uniwersytetach. Zawsze marzyła o śpiewaniu. Koleżanki i koledzy radzili jej, aby została dobrym biologiem, weterynarzem lub etnografem, ale Tracy nie słuchała.

GDYBY NIE PRZYPADEK

tu do matematyki zapisałam melodię i słowa, wzorowane na jednym z przebojów Diany Ross.

— Potem była nauka i studia.

— Zawsze przywiązywałam wielką wagę do nauki, bo ona rozwija człowieka. Wiedza to nie tylko pewien zasób informacji, ale także sporo życiowych mądrości, które, umiejętnie zastosowane, pozwalają na znalezienie sobie miejsca w życiu. Moim wielkim sukcesem było uzyskanie stypendium, dzięki któremu mogłam pojechać do małej, ale bardzo dobrej, prywatnej szkoły w Danbury. Grałam też wtedy w piłkę w żeńskiej drużynie, uczestniczyłam w dyskusjach politycznych, ale nie bardzo wiedziałam, czy zabierając głos nie zostanę wyśmiana. Zawsze miałam wiele kompleksów, wołałam więc wypowiadać swoje myśli w piosenkach. Po kilku latach nauki postanowiłam zacząć studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Tufts, lecz niestety, nie skończyłam ich, zrezygnowałam na korzyść śpiewania, w którym wtedy do niczego nie doszłam. Byłam chyba zbyt młoda i głupia, aby podjąć taką decyzję. Po pewnym czasie postanowiłam jednak przeprosić książki i zacząć naukę na Wydziale Antropologii. Był rok 1986; miałam pełno życiowych planów. Chciałam badać stare kultury Afryki Zachodniej, ale muzyka nadal nie dawała mi spokoju. Zaczęłam więc występować, jako uliczna śpiewaczka, w parkach i na skwerach, wiedząc doskonale, że nie mam szans jako piosenkarka muzyki pop i że jeśli chcę coś osiągnąć, muszę być bardzo uparta i iść wybranym przez siebie torem. W tym czasie bardzo mi pomógł Brian Koppelman, który doprowadził do podpisania kontraktu z wytwórnią „Elektra”.

— Kontrakt ten przyniósł ci pierwszą dużą płytę: „Tracy Chapman”. Na początku nie została ona zbyt przychylnie przyjęta przez krytykę. Dlaczego?

— Byłam nowa i nikomu nie znana, a na takich patrzy się z wielką ostrożnością. Krytycy pisali raczej chłodno o mojej płycie, natomiast spodobała się ona kilku ludziom z branży. Bob Dylan zaprosił mnie na wspólne koncerty, Prince w jednym z wywiadów powiedział, że moja płyta jest jego ulubionym krążkiem, a Neil Young przysłał mi depechę z gratulacjami. Wszystko to było bardzo miłe i postawiło mnie trochę na nogi. Znowu uwierzyłam w siebie. Potem otrzymałam propozycję udziału w wielkim koncercie na Wembley.

— Po nim była trasa koncertowa po Europie, zorganizowana w rocznicę podpisania Deklaracji Praw Człowieka.

— O, to było wielkie przeżycie i wielka przygoda. Śpiewałam u boku samych gwiazd: Springsteena, Stinga, Petera Gabriela, i czułam się tak, jakbym już była wielką gwiazdą.

— A nie jesteś?

— Nie. To, że moja pierwsza płyta jest dobrze sprzedawana i cieszy się nawet sporym zainteresowaniem, niczego jeszcze nie dowodzi. Kiedy będę miała na swoim koncie przynajmniej 20 dobrych płyt, wtedy będę mogła powiedzieć o sobie, że jestem gwiazdą. Teraz jednak muszę wziąć się porządnie do pracy. Jak się mówi: pierwsze koty za płoty, ale wiele czasu muszę poświęcić na ugruntowanie tego, co już osiągnęłam.

— Czy oznacza to, że w najbliższym czasie otrzymamy kolejną płytę z twoimi utworami?

— Pracuję nad nową płytą już od dłuższego czasu i nie powinna ona nikogo zaskoczyć. Będą tam nagrania podobne do tych z poprzedniej płyty, chociaż sugerowano mi zmianę aranżacji, dołączenie nowych instrumentów, a nawet wersje orkiestrowe, ale nie zgodziłam się. Myślę, że słuchacz, który zna mój album debiutancki, sięgnie również po następny, bo będzie mnie chciał usłyszeć taką samą. Nie mogę więc go zawieść.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

Muzyka tego zespołu stała się bardziej znana nad Wisłą wtedy, gdy zespół trafił do Londynu. Grupa zadebiutowała w roku 1980, powstała zaś trzy lata wcześniej i tułała się po różnych miastach Australii, aż znalazła się w Nowym Jorku. Na koniec tych peregrynacji osiadła jednak nad Tamizą. Zespół nie od razu przyjął nazwę „Inxs”; wcześniej, gdy w grupie trwały ciągle przepychanki kadrowe, nazywała się ona „The Vegetables” i występowała w składzie: Tim — gitara, Andrew — piano i Jon — perkusja. Bracia Farrissowie dzielnie wodzili rej w zespole do

czasu, gdy pozostali, czyli Michael Hutchence, Kirk Pengilly i Gary „Garry” Beers, nie podnieśli buntu, ponieważ nie zgadzali się z linią „artystyczną” zespołu i rodzajem wykonywanej muzyki. W roku 1979 — po wielu perypetiach powstała więc grupa „Inxs”. Pierwszy okres jej twórczości, jak wielu australijskich zespołów, był kopiowaniem tego, co robił „AC/DC”. Później w muzyce „Inxs” odnaleźć już można wpływy takich zespołów, jak „Roxi Music”, a nawet czarnych wyko-

— jęto z zainteresowaniem. Nie słuchano popularności rapowego tria „Beastie Boys” sprawiła, iż

CZY RAP STANIE SIĘ U NAS POPULARNY?

Nie sądzę. Jest to muzyka — jeśli w ogóle można nazywać to muzyką — w której bardziej chodzi o słowa i samo gadanie, niż podkład muzyczny. Nieznani wykonawcy, aby wybić się w showbusinessie, chwytają się różnych metod, by zwrócić na siebie uwagę. Do momentu kiedy ekstrawagancki strój, makiżaż czy nawet zachowanie na scenie budziły ciekawość widza, wszystko było O.K. Ludzie jednak po pewnym czasie mają dość wygłupów i czekają na muzykę, i to nie na jej kopie, lecz coś nowego i świeżego. Tak też było i z rapem, który przy-

«INXS»

muzyka ta zaczęła być coraz częściej wykonywana przez białe zespoły; do tej pory rap był domeną czarnych, przez nich zresztą wymyślony i popularyzowany.



Z inicjatywy Hurby Azora powstał żeński zespół rapowy „Salt-N-Pepa”. Amerykanie bardzo szybko zaakceptowali nową formację, wykupując ponad milion egzemplarzy singla „Push It”. Dziewczeta nie myślą jednak o rapie na dłuższą metę, chcą śpiewać muzykę pop — bo wiadomo: na tym można niewiele zarobić. A rap? Rap jest przecież muzyką kradzionych fragmentów, poszczególnych fraz, które mają tworzyć w miarę znośny miks, a przed takimi „dzielniami” żywot raczej krótki.

nawców — Arethy Franklin, „Sly And The Family Stone” czy „Chic”.

Teraz muzyka bardzo popularnego „Inxs” jest mieszaniną różnych elementów rocka, disco, soula i funky, która podoba się zarówno młodym, jak i starszym, bardziej konserwatywnym fanom.

Postacią najważniejszą w „Inxs” jest czołowy buntownik sprzed lat w zespole „The Fariss Brothers”, Michael Hutchence, który — poza muzyką — przepada również za sportem motocyklowym, pisze teksty piosenek oraz lubi występować w filmie.

muzyka ta zaczęła być coraz częściej wykonywana przez białe zespoły; do tej pory rap był domeną czarnych, przez nich zresztą wymyślony i popularyzowany.

Z inicjatywy Hurby Azora powstał żeński zespół rapowy „Salt-N-Pepa”. Amerykanie bardzo szybko zaakceptowali nową formację, wykupując ponad milion egzemplarzy singla „Push It”. Dziewczeta nie myślą jednak o rapie na dłuższą metę, chcą śpiewać muzykę pop — bo wiadomo: na tym można niewiele zarobić. A rap? Rap jest przecież muzyką kradzionych fragmentów, poszczególnych fraz, które mają tworzyć w miarę znośny miks, a przed takimi „dzielniami” żywot raczej krótki.



kontakty kontaktów

„Karapel”

W nawiązaniu do reportażu „Karapel” („Kontakty” nr 37/88) u-
przejmie informuję, że w Wy-
dziale Rodzinnym i Nieletnich Są-
du Rejonowego w Łomży toczy
się sprawa o rozwód z powództwa
Teresy Ustach przeciwko Janowi
Ustach. Z uwagi na trudną sy-
tuację materialną powódki sąd
zwolnił ją od wpisu powyżej 2000
złotych.

Po posiedzeniu pojednawczym w
dniu 1988.06.17 sąd zawiesił po-
stępowanie w sprawie na mocy art.
440 § 1 kpc. W ciągu 4 miesięcy od
tej daty strony nie złożyły wnio-
sku o podjęcie zawieszonego postę-
powania. Jeżeli do dnia 1989.
06.17 strony nie wyrażą chęci pod-
jęcia postępowania, to postępowanie
zostanie umorzone.

Po wniesieniu pozwu o rozwód
sąd w trybie zarządzenia tym-
czasowego zasądził od Jana Usta-
cha na rzecz małoletnich dzieci
kwotę po 5000 złotych miesięcz-
nie, zgodnie z żądaniem prokura-
tora rejonowego w Łomży.

Sąd nie może pomóc finansowo
Teresie Ustach, ponieważ nie dys-
ponujemy żadnymi środkami prze-
znaczonymi na pomoc rodzinom.
Teresa Ustach nie zgłaszała się do
sądu o jakąkolwiek interwencję.
Wszystkie inicjatywy jej dotyczą-
ce wychodzą od prokuratora rejo-
nowego z Łomży. Gdyby Teresa
Ustach wystąpiła do sądu z wnio-
skem o ustanowienie dla niej ad-
wokata z urzędu, to w jej intere-
sie występowałby pełnomocnik.

Rozważaliśmy potrzebę wszczęcia
postępowania o ograniczenie wła-
dzy rodzicielskiej Janowi Ustacho-
wi nad małoletnimi dziećmi. W
tej chwili jest to niemożliwe ze
względów proceduralnych. Kiedy to-
czy się postępowanie o rozwód,
niedopuszczalne jest prowadzenie
innych spraw, dotyczących tych
osób. Wszystkie sprawy są łączone
do wspólnego rozpoznania i prowa-
dzone jako jedna sprawa rozwodo-
wa. W wyroku orzekającym roz-
wód sąd rozstrzyga również o
świadczeniach alimentacyjnych i
sposobie wykonywania władzy ro-
dzicielskiej.

W sprawie o rozwód z inicjaty-
wy sądu nie może być podjęte po-
stępowanie, w związku z czym spra-
wa pozostaje bez biegu.

Mgr TERESA
JANKOWSKA-WOŁKOWICZ
przewodniczący Wydziału Ro-
dzinnego i Nieletnich Sądu
Rejonowego w Łomży

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa
Przyjaciół Dzieci w Łomży w od-
powiedzi na tekst „Karapel” infor-
muje, że natychmiast podjęto po-
stępowanie wyjaśniające.

Stwierdzono, że fakty zamiesz-
czone w artykule, a dotyczące znę-
cania się ob. Jana Ustacha nad
własną rodziną, zostały potwier-
dzone przez dyrektora szkoły w
Zbójnej ob. E. Sametko, naczelnika
urzędu gminy ob. Białobrzęskiego,
sekretarza KC PZPR tow. Piasec-
kiego oraz pracowników ośrodka
zdrowia w Zbójnej. Od grudnia
1987 r. ob. T. Ustach wraz z trójką
dzieci mieszka u brata we wsi Su-
rowe (gm. Czarnia, woj. ostrołęckie).
Jan Ustach przebywa aktual-
nie na obserwacji w szpitalu dla
psychicznie i nerwowo chorych w
Choroszczy. Od grudnia 1987 r. do
lipca 1988 r. ob. T. Ustach otrzymy-
wała zasiłek okresowy z Urzędu

Gminy w Zbójnej w wysokości
6150 zł.

W dniu 7.10.1988 r. przeprowa-
dzono rozmowę z wiceprokuratoro-
rem rejonowym ob. M. Cimek, któ-
ra poinformowała nas, że ob. T.
Ustach wniosła w grudniu 1987 r.
pozew o rozwód, a Prokuratura Re-
jonowa w Łomży sprawę o alimen-
ty. Terminy rozpraw nie zostały
jeszcze ustalone. Ob. T. Ustach
przyznano alimenty zabezpiecza-
jące w wysokości 15000 zł. Proku-
tura zabezpieczyła również wkład
na koncie w banku „SA” do czasu
podziału majątku.

W tym samym dniu (7 X 1988 r.)
nawiązaliśmy kontakt z Zarządem
Wojewódzkim TPD w Ostrołęce i
ustaliliśmy wspólny wyjazd naszych
pracowników, ob. M. Jastrzębskiej
i ob. B. Kempisty, do rodziny ob.
T. Ustach. W dniu 12 X 1988 r.
pracownicy odwiedziły ob. T. Us-
tach w jej obecnym miejscu za-
mieszkania. Warunki mieszkani-
owe, w jakich przebywa wraz z
dziećmi, są bardzo trudne. Zajmu-
ją powierzchnię 28 m² wspólnie z
matką, bratem, jego żoną i dwójką

mieszkania, utrudnia fakt nieuregu-
lowania do dzisiejszego dnia spraw
związanych z zameldowaniem. Mie-
szkając na wsi Surowe, gm. Czarn-
nia, woj. ostrołęckie ob. Ustach na-
dal posiada stałe zameldowanie we
wsi Siwki, gm. Zbójna.

HANNA CZAJKOWSKA
dyrektor biura Zarządu
Wojewódzkiego TPD
w Łomży

OD REDAKCJI: prawie natych-
miast po ukazaniu się reportażu
„Karapel” („Kontakty” nr 37/88) o-
trzymaliśmy pełen oburzenia list
od Czytelnika z Łomży (list za-
mieściliśmy w nr. 40 tygodnika, a
jego autor prosił o zachowanie naz-
wiska tylko do wiadomości redak-
cji), w którym m.in. napisał: „Sam
gotów jestem od razu zaoferować
100 tysięcy złotych lub zaopieko-
wać się przynajmniej przez jakiś
czas Marcinem”.

Dziś wiemy, że dzięki Prokura-
turze Rejonowej w Łomży Teresa
Ustach i jej troje dzieci nie cier-
pią już fizycznie i moralnie. Roz-
wiązana została również w pew-

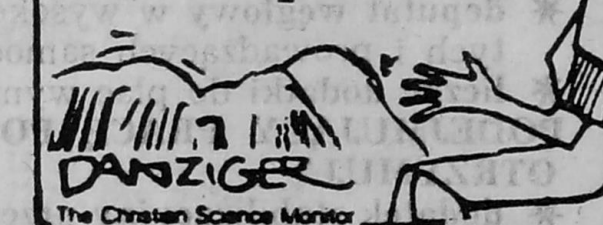
Bądź dzielny,
William, musimy
przejsć przez
to co roku...



Nauczyciele
mnie nienawidzą



Ależ Williamie,
musisz wrócić
do szkoły...



Ale, miła,
ja nie chcę
wracać do
szkoły!



Wszystkie
dzieci śmieją
się ze mnie!



No ale przecież
to ty jesteś
dyrektorem...



„International Herald Tribune”

ich dzieci. Mimo tej trudnej sytu-
acji stosunki rodzinne układają się
prawidłowo. Ob. T. Ustach stwier-
dziła, że nie wróci do domu męża.
Do tego czasu nie otrzymała ali-
mentów zabezpieczających. Zaleg-
łości wynosiły 90 tys. zł. Pracow-
nice ZW TPD poinformowały ob.
T. Ustach o możliwości wyegzek-
wowania należności przez komor-
nika. Potrzeby, jakie zgłosiła ob. T.
Ustach, dotyczyły zakupu odzieży i
obuwia dla dzieci oraz pomocy w
znalezieniu mieszkania.

W dniu 19.10.1988 r. Wojewódzki
Komitet Społeczny Pomocy Dziecku
i Rodzinie przy TPD przyznał ob.
T. Ustach kwotę 20000 zł. Aktualna
sytuacja materialna nie jest alar-
mująca, ponieważ ob. T. Ustach
podjęła pracę w Szkole Podstawo-
wej w Surowym. Otrzymuje wynag-
rodzenie miesięczne w wysokości
28000 zł, łącznie z zasiłkiem rodzi-
nym. Zasiłek rodzinny po upływie
trzech miesięcy zostanie zwiększo-
ny i wypłacony z wyrównaniem.
Sytuacja materialna ulegnie popra-
wie po dokonaniu podziału mająt-
ku.

Działania nasze, dotyczące po-
mocy w znalezieniu odpowiedniego

nym stopniu ich sytuacja mate-
rialna. Natomiast autor listu (na-
dal prosił o nieujawnianie godno-
ści) podarował Teresie Ustach 50
tysięcy złotych na zakup odzieży
zimowej dla dzieci, a następne 50
tysięcy złotych obiecał przekazać w
momencie otrzymania przez nią
mieszkania.

Wierzmy, iż ten gest naszego
Czytelnika zmobilizuje innych do
podobnej reakcji i być może wspólnie
uda się zebrać pieniądze na
rozwiązanie problemu mieszkani-
owego rodziny, która już tak wiele
wycierpiała. Wszystkich zainteresowanych pomocą rodzinie Te-
resy Ustach prosimy o skontaktowa-
nie się z redakcją.

„Będzie autobus”

W przedostatnim numerze tygod-
nika (nr 45/88) zamieściliśmy list
dojeżdżających nauczycieli i mieszk-
kańców Olszyna z prośbą o inter-
wencję w sprawie przywrócenia
kursu autobusu relacji Olszyna—
Łomża. W odredakcyjnym ko-
mentarzu pominęliśmy fakt, które-
go nie znaleźliśmy wcześniej, że au-
tobus będzie kursował dzięki inter-
wencji KW PZPR w Łomży.

Zarząd Wojewódzki
TOWARZYSTWA KRZE-
WIENIA KULTURY FI-
ZYCZNEJ

w Łomży

OGŁASZA

przetarg nieograniczony
na sprzedaż samochodu mar-
ki „Nysa” TOWOS nr pod-
wozia 00215700, rok pro-
dukcji 1978.

— cena wywoławcza —
841 500 zł.

Przetarg odbędzie się w
dniu 1988-12-06 o godz.
10.00 w lokalu Biura ZW
TKKF w Łomży, ul. Sado-
wa 12, nr pok. 201.

Pojazd można oglądać w
dniach 1—2 grudnia br. w
godz. od 10.00—12.00 przy
ul. Czarnockiej 18 w Piąt-
nicy.

Wadium w wysokości 10
proc. ceny wywoławczej, na-
leży wpłacić w kasie ZW
TKKF najpóźniej w przed-
dzień przetargu. Zastrzega-
my sobie prawo unieważnie-
nia przetargu bez podania
przyczyn.

K-464

Zakład Płyt Wiórowych
19-200 Grajewo
ul. Wiórowa 1

OGŁASZAJĄ

I przetarg
nieograniczony

na sprzedaż samochodu mar-
ki „Star 28”, nr rej. LOC
285 H, rok produkcji 1975,
zużycie 77,55 proc. — cena
wywoławcza — 450 000 zł.

Przetarg odbędzie się w
dniu 1988-12-08 o godz. 10
w sali konferencyjnej ZPW.

Pojazd można oglądać od
dnia 1988-11-24 w godz. 8.00
—14.00. Przystępujący do
przetargu winni wpłacić wa-
dium w wysokość 10 proc.
ceny wywoławczej, najpóź-
niej do dnia 1988-12-08 do
godz. 8.00 w kasie ZPW lub
na konto 45115-26 NBP
O/Grajewo. Zastrzega się
prawo unieważnienia prze-
targu bez podania przyczyn.

W przypadku niedojścia
do skutku I przetargu, II
Przetarg odbędzie się w dniu
1988-12-22 o godz. 10.

K-472



Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1097/88 z dnia 14 października 1988 r. ukarało Waldemara Gołębiowskiego, s. Zdzisława, ur. 16.02.1970 r., zam. Dobrzyjałowo, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 10 lipca 1988 r. około godziny 23.30, na trasie Dobrzyjałowo—Kaimy kierował ciągnikiem rolniczym „Ursus” bez wymaganych przepisami światel.

K-459

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Zbigniewa Jedynaka, s. Stanisława, ur. 23.02.1948 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, z karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 4 lipca 1988 r. w Łomży na ul. Bema około godz. 17.15 będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2,17 prom.) kierował samochodem marki „Trabant”, kierując ww. pojazdem zjechał na pas ruchu kierunku przeciwnego powodując zderzenie się z samochodem marki „Polonez”.

K-460

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1096/88 z dnia 14 października 1988 r. ukarało Wiesława Kruszczyńskiego, s. Aleksandra, ur. 1.11.1958 r., zam. Cydzyn Nowy, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, z karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 10 lipca 1988 r. około godziny 23.30 na trasie Dobrzyjałowo—Kaimy będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (0,88 prom.) kierował motocyklem marki „Jawa”, kierując pojazdem bez wymaganych przepisami światel i nie mając do tego uprawnień.

K-461



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER
SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzeniary),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifiery, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galvanizatorów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, piecowych,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIAJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamieszcom mieszkanie (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Do jazdy: do petli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403-0

Krajowe Biuro Organizacji Obrotu i Produkcji Drobiarskiej

„DROBIARZ” O/W

w Łomży

POSZUKUJE

- ☆ kooperantów wśród zakładów rzemieślniczych lub spółdzielczych do produkcji wędlin drobiowych,
- ☆ chałupników zainteresowanych szyciem kołder i poduszek z pierza,
- ☆ agentów dysponujących własnym lokalem do prowadzenia działalności gastronomicznej.

Ponadto informujemy, że od 1 XII br. przyjmujemy zaliczki na pisklęta różnych gatunków drobiu oraz kurki, brojlery i pisklęta mieszane odchowane.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do Biura „Drobiarz”, ul. Moniuszki 14, tel. 67-87, codziennie oprócz sobót w godz. 7.00—15.30.

K-463

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM nowy dom jednorodzinny w dobrym punkcie, działka 500 m kw. Wiadomość: Łomża, tel. 46-22.

K-4065-00

USŁUGI PAL-SECAM.

Łomża, tel. 68-291.

K-4048-00

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS Spółem ZUE VIDEO-BIT

Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

K-4071-0

ZGUBIONO plecak sklepu nr 17 PSS „Społem” w Łomży.

K-4075

SPRZEDAM kolumny „Mildton”. Rogienice, ul. Długa 19, woj. Łomża.

K-4076

POLONEZ 85 ROK, 20 000 km, sprzedam. Łomża, telefon 32-24

K-4080

SPRZEDAM Skodę 100S, 1976 r., Łomża, ul. B. Prusa 17/42.

K-4082

MŁODE małżeństwo poszukuje M-3 w Łomży (płatne z góry za 1 rok). Wiadomość: Łomża, tel. 68-730.

K-4087

SPRZEDAM FSO-1500 (1987). Wiadomość: Łomża, tel. 21-66.

K-4088

SPRZEDAM pół bliźniaka w Elku, duży ogród, zabudowania gospodarcze.

siła, gaz, możliwość prowadzenia działalności rzemieślniczej. Wiadomość: Olshzyn, tel. 27-43-81.

K-4089

AUTOBUS sprzedam. Łomża, tel. 20-40.

K-4090

POSZUKUJE lokalu pod sklep. Łomża, tel. 68-384.

K-4092

KUPIĘ pianino „Calisia” lub „Legnica”. Wiadomość: Warszawa tel. 21-99-86.

K-4093

SPRZEDAM żuka A-11 (silnik na gwarancji). Wiadomość: Kraska Duża 8, woj. Łomża.

K-4094

PILNIE SPRZEDAM VW Garbusa 1500. Wiadomość: Elk Magazynowa 3/34 lub Łomża, Jakubowskiego 12.

K-4095

SPRZEDAM Forda Taunusa z silnikiem volkswagen dlesia, mały przebieg (rok prod. 1977). Łomża, Jakubowskiego 12.

K-4096

HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 910-0

DZIAŁKĘ — sprzedam (bony). Tel. 410-327 Białystok (16-18).

g 4860-0

TRZYPOKOJOWE (49 m kwadr.) — sprzedam (bony). Tel. 410-327 Białystok (16-18).

g 4860-0

ODDZIAŁ KPKS w ŁOMŻY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych środków transportu:

1. samochód ciężarowy Star 28, nr ewidencyjny A 14007, rok produkcji 1981 — bez skrzyni ładunkowej, cena wywoławcza — 950 000 zł,
2. samochód ciężarowy Star W 200, nr ewidencyjny A 03004, rok produkcji 1980, cena wywoławcza — 1 900 000 zł,
3. autobus Jelcz 043, nr ewidencyjny A 40095, rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 1 200 000 zł,
4. autobus Jelcz 043, nr ewidencyjny A 20019, rok produkcji 1982, cena wywoławcza — 600 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00:

★ samochód ciężarowy Star 28, nr ewidencyjny A 14007 i autobus Jelcz, nr ewidencyjny A 20019 — zajezdnia Oddziału KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11,

★ autobus Jelcz, nr ewidencyjny A 40095 — Placówka Terenowa KPKS Grajewo,

★ samochód ciężarowy Star W200, nr ewidencyjny A 03004 — Placówka Terenowa KPKS w Kolnie.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 grudnia 1988 r. w Oddziale KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11, o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-458

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WIECZOREK”

w Katowicach-Janowie

ul. Szopienicka nr 1

tel. centr. 588-081 do 9

ZATRUDNI NATYCHMIAST MĘŻCZYZN

w wieku od 18 do 40 lat zdolnych do pracy dołowej

PRACOWNICY PODEJMUJĄCY PRACĘ W KOPALNI

OTRZYMUJĄ

- ★ wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego;
 - ★ wynagrodzenie specjalne z „Karty Górnika”,
 - ★ deputat węglowy w wysokości 8,0 ton dla pracowników żonaty i prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe,
 - ★ liczne dodatki do płac wynikające z przepisów branżowych.
- PODEJMUJĄCY PRACĘ POD ZIEMIĄ PO RAZ PIERWSZY OTRZYMUJĄ
- ★ dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat.

PONADTO KOPALNIA ZAPEWNIĄ:

- dla pracowników zamieszkujących bezpłatne zakwaterowanie przez okres 3 miesięcy w Domach Górnika,
- możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach oraz w Technikum Górniczym,
- poborowym możliwość odroczenia służby wojskowej,
- wysokie zarobki oraz inne liczne świadczenia zgodne z Układem Zbiorowym.

Informujemy ponadto, że Kopalnia „Wieczorek” posiada piękne domy wczasowe położone w górach i nad morzem, w których możesz spędzić przyjemnie urlop wypoczynkowy wraz z rodziną. Wolny czas po pracy również możesz spędzić w ośrodkach wypoczynku sobotnio-niedzielnego, w różnych klubach sportowych działających przy kopalni, jak również w licznych kółkach zainteresowań działających w Zakładowym Domu Kultury.

Kopalnia zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

PODEJMUJESZ SŁUSZNĄ DECYZJĘ

ZGŁASZAJĄC SIĘ DO PRACY W KOPALNI „WIECZOREK”

ZOSTAN GÓRNIKIEM

KOPALNIA CZEKA NA CIEBIE

K-433-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Czyska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora

naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłociągów — Stanisław Faist. Zam. 1957/88 r. Nakład 24 500 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-5.

CZWARTEK — 24.11.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.30. Poligon.
17.55. „Ręce i korzenie” — tel. film. dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Skaza” (3) — serial franc.
21.05. Pegaz.
22.00. Wokół wielkiej sceny.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. O nową szkołę.
18.30. Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Studio Sport.
20.45. „Powrót” — reportaż.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne „Dwójki”: „Bez dachu i praw” — franc. film fab.
23.35. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 25.11.88

Program 1

16.05. „Mieszkań” — wszechświat budowlana.
16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Intersygnal.
18.10. „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.10. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Kleopatra” (II) — film fab. USA.
22.30. Czas.
23.05. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Wrockowa lista przebojów.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. PKF.
19.10. „Do gwiazd jest bliżej niż krok” — śpiewa Stefan Zach.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Scena piosenki „Remont”.
20.50. Brawo dla Grzegorza Olszyny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Festiwal muzyki „Łańcut’88”.
22.30. „Jacques Brel: Krzyk” — franc. film dok.
23.35. Komentarz dnia.

SOBOTA — 26.11.88

Program 1

8.40. „Jorinda i Joringel” — film fab. NRD.
9.55. Transmisja z otwarcia obrad III Zgromadzenia OPZZ.
11.00. DT — Wiadomości.
11.10. Stare, nowe, najnowsze.
11.50. Wędrowni dalekie i bliskie: „Klejnoty Adriatyku”.
12.35. Teatr prozy: Helena Boguszevska — „Cale życie Sabiny”.
13.55. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj”.
14.45. Najlepsze polskie komedie: „Ewa chce spać”.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.40. Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ.
17.30. „Wyznanie klakiera” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wahadło” — film fab. USA.
21.45. Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ.
22.15. Tydzień w polityce.
22.25. Przegląd sportowy.
22.45. „Kanał-5”.
23.40. „Thais” — pol. film fab.

Program 2

11.25. Trzy godziny z Telewizją Katowice.
14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Monsun, który nie nadszedł” — ang. film przyrod.
15.35. Spektrum.
15.50. Meandry architektury.
16.10. Co to jest TV sat?
16.20. „Opowieść o myszole” — film dok.
16.45. Beyond 2000: Polska oczyma innych.
17.00. Legendy filmu: Jeanne Moreau.
18.00. Zespół Adwokacki „Dyskreja”.
19.00. Galeria „Dwójki”.
20.00. Inauguracja sezonu Filharmonii Narodowej.
21.00. „Miss świata” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Piotr Wielki” (6)
22.30. Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 27.11.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.45. „Mordercy o 100 sztyletach” — film przyrod. RFN.
11.30. Kraj za miastem.
12.00. „Szaleństwo Maksa” — film franc.



12.15. Teatr Młodego Widza: „Pięty akt” (II).
13.25. Koncert życzeń.
14.10. Marek Sierocki zaprasza.
14.35. „Morze” — program publicyst.
14.55. Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ.
15.15. „W kamiennym kręgu” (42 i 43).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (4) — serial pol.
21.25. Sportowa niedziela.
22.20. 7 dni na świecie.
22.30. „Premiera «Matki» Witkacego w Brukseli” — reportaż.
23.05. DT — Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Sto pytań do...
12.55. Wokół górskich schronisk.
13.15. Kino Familijne: „Podniebny dźwięk” (6).
13.40. „W Watykanie i Castel Gandolfo” — film dok.
15.15. Podróż w czasie i przestrzeni.
15.05. Festiwal im. Jana Kiepury — Krynica ’88.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Szanty’88” — reportaż.
20.00. Studio Sport.
21.00. Świadectwo czasu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Serce górzyńskiej krainy” (3) — serial ang.
22.35. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 28.11.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolatków.
17.40. Echo stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Aleksy Kazancew — „Zanim się przerwie srebrny sznur”.
22.00. Spory.
22.30. „Szaleństwo Maksa” — film franc.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Turniej tańca towarzyskiego.
19.00. Teletrans.
19.30. Gra Wojciech Switała.
20.00. Program rozrywkowy.
20.35. Osądźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Rozmowy o cierpieniu.
21.55. Biografie: „Franz Kafka” — film ang.
22.55. Komentarz dnia.

WTOREK — 29.11.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
17.30. „Przygody prywatnego detektywa Kemeriego” (5).
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Prywatne szkoły” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszku” (4).
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Jakżeż ja się uspokoję” — śpiewa Grażyna Alber.
21.55. Sprawa dla reportera.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla” (3).
18.30. „Wiek niepewności” (7) — serial dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Bilans kwartalny”.

ŚRODA — 30.11.88

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak” — teleturniej.
17.30. Spojrzenia.
18.00. „Z Polski rodem” — magazyn polonijny.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Cwiek w głowie” — film fab. CSRS.
21.15. Klub międzynarodowy.
21.45. Informator wydawniczy.
22.00. Telewizyjny turniej tańca towarzyskiego.
22.50. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
18.30. Polak w przyrodzie.
18.50. Dzieje jednej książki: „Cmentarz Łyczakowski”.
19.00. „Psalm codzienny” Jonasza Kofty.
19.30. „Pięć razy Jugosławia” — film dok.
20.00. Rewelacja roku: Ruggiero Leoncavallo — „Pajace”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — kronika milicyjna.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 24.11 — „Biały smok”, pol.-USA, od 1. 12; 25—27.11 — „Gonza wojownik”, jap., od 1. 18; 29.11—2.12 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15.
„Roma” GRABOWO: 24.11 — „Nieoczekiwana zamiana miejsc”, USA, od 1. 15; 25—27.11 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18; 29—30.11 — „Niesamowity jeździec”, USA, od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 24.11 — „Weatherby”, ang., od 1. 18; 25—26.11 — „Miłość i gołębie”, radz. od 1. 15; 27—28.11 — „Tajemnica”, radz., od 1. 12; 29—30.11 — „John Strauss, niekoronowany król”, NRD-aust., od 1. 12.
„Oaza” JEDWABNE: 24.11 — „Nadwór”. pol., od 1. 18; 26—27.11 — „Lampart”, wł., od 1. 15; 30.11—1.12 — „F/X”, USA, od 1. 18.
„Wrzos” KOLNO: 24—26.11 — „Kto rano wstaje”, CSRS; 27—28.11 — „Harakiri”, jap., od 1. 18; 30.11—2.12 — „Tysiąc miliardów dolarów”, franc. od 1. 15.
„Millennium” ŁOMŻA: 24—25.11 — „Republika nadziei”, pol., od 1. 12; 26—30.11 — „Zabij mnie gówno”, pol., od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 24—27.11 — „Dawid i Sandy”, pol., 29—30.11 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od 1. 12.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 24—25.11 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18; 26—27.11 i 29—30.11 — „Kogel-mogel”, pol., od 1. 12.
„Kosmos” ZAMBRÓW: 24—28.11 — „Imię różny”, RFN-wł.-franc., od 1. 18; 29.11—2.12 — „Republika nadziei”, pol., od 1. 12.

WOJEWÓDZKA LECZNICA SPECJALISTYCZNA

w Łomży

Oddział Małych Zwierząt

informuje

o dodatkowym terminie szczepienia psów przeciw wściekliźnie w dniach 25 XI i 26 XI 1988 r. w godzinach 8.00—18.00.

K-476

DYREKCJA
Bursy Szkolnej Nr 1
w Łomży, ul. M. Kopernika 16

zatrudni natychmiast:

o pomoc kuchenną
o sprzątaczkę
w pełnym wymiarze czasu pracy.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w godz. od 8.00—15.00, telefon nr 51-75.

K-481

Wyrazy głębokiego współczucia

Dyr. Oddziału PKO w Łomży

Stanisławowi

WOJNAROWSKIEMU

z powodu śmierci

BATA

składają pracownicy Oddziału

K-482

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. KAZIMIERZOWI

KONOPCE

Wiceprezesowi Zarządu

WZHiPD w Łomży

z powodu śmierci

O J C A

składają: Zarząd i pracownicy Biura WZHiPD w Łomży

K-486

Z KRONIK MO

Wczoraj 14 listopada Henryk R., mieszkający podłomżyńskiej wsi, przebywał w pokoju hotelu WOSIR-u, w którym pracuje jego żona. Około 20.00 do tegoż pokoju wtargnęli podochoccy alkoholem Janusz G. Uderzył on Henryka R. w twarz, co jednak nie rozładowało jego napięcia nerwowego, gdyż następnie odgryzł mu jeszcze kawałek palca uszkiującego. Pogotowie ratunkowe udzieliło Henrykowi R. pierwszej pomocy i skierowało go na oddział chirurgiczny. Januszem G. zaopiekowała się milicja.

Na ulicy Dolnej w Grajewie 16 listopada Konstanty K. znalazł zwłoki 48-letniego Józefa L. Wstępne oględziny lekarskie nie ujawniły na ciele zmarłego żadnych obrażeń.

W drugiej dekadzie listopada w milicyjnych kronikach dominowały włamania, przede wszystkim do obiektów państwowych oraz do prywatnych samochodów. Jednej nocy, tą samą metodą włamywania kłódek, złodziej dostał się do sklepu spożywczo-przemysłowego w Skarżynie Starym (gm. Zambrów) i do sklepu PSS w Kaczinie Herbascach (gm. Czyżew). W Skarżynie, po wyłamaniu zamka w metalowej kasie, zabrał 23

tys. zł. Sforował też drzwi prowadzące do zaplecza, skąd zabrał papierosy, cukierki czekoladowe i cztery butelki soku pomarańczowego. Z zaplecza sklepu w Kaczinie wyniósł pięć stoików pulpetów z faszolką i 10 transporterów win różnych gatunków.

Cztery dni później, również nocą i pokonując opór kłódek, ze sklepu w Radowie-Piotrowie złodziej skradł czajniki, żyłki, krem do golenia, proszek do prania, a także papierosy, cukierki czekoladowe i stoik ogórków (ogólna wartość skradzionego towaru — 21 195 zł), a z garażu OSP w Golaszach Mościckich (gm. Kulesze Kościelne) — 150 litrów etylu, prostownik do akumulatora i dwie pary butów służbowych (wartość 30 725 zł).

Od trabantu Jana K. z Łomży zaparkowanego przed blokiem odkręcono dwa koła. Podobnie — od fiata 126 p Krystyny D. z Grajewa. Wypychając szybę wyłetrznika w „maluchu” mieszkanka Kolna, Mariusza S., skradziono radioodtwarzacz „Skala”, zapasowe koło, a Waldemarowi M. z Zambrowa — również zapasowe koło i korek wlew do paliwa.

Mieszkaniec łomżyńskiego osiedla Waryńskiego około dwudziestej 14 listopada dostrzegł podejrzany manewry jakiegoś młodzieńca przy samochodzie zaparkowanym przed blokiem nr 4. Za-

władomil Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Patrol ZOMO zjawił się natychmiast i zatrzymał Zbigniewa Tadeusza A., mieszkanka ulicy Nowogrodzkiej, który dwa dni wcześniej zaczął osiemnasty rok życia. Zbigniew A. karany był jako nieletni za kradzież i włamanie. Tej ostatniej dopuścił się będąc „na ucieczce” z Zakładu Wychowawczego w Malborku. A. najpierw otworzył dopasowanym kluczem nysę i skradł z niej gaśnicę, którą porzucił w otworzonej tą samą metodą zastawie w momencie, gdy został spłoszony. Zbigniew A. decyzją prokuratora rejonowego został tymczasowo aresztowany.

16 listopada o 23.00 na trasie Kobylin—Stawiski jadący do Łomży samochód ciężarowy „Voivo” z Hamburga, kierowany przez obywatela RFN, uderzył w tył poruszającej się w tym samym kierunku nysy, należącej do PGR Marianowa. Kierowca nysy z ciężkimi obrażeniami ciała przewieziony został do szpitala.

W Zambrówie, na ul. Obrońców Zambrowa, Tadeusz Ł. jadący od ul. Ostrowskiej zjechał nagle na lewą stronę jezdni i uderzył w stojącego tam wartburga. Obrażenia doznał 16-letni pasażer wartburga, Paweł O.

15
KONTAKTY
1988-11-27

z tygodnia na tydzień



organizowany pod redakcją Więsta i Jędrzejki

Konszachy

REGULAMIN WIELKIEGO
TURNIEJU RYSOWNI-
CZEGO POD HASŁEM

DOBRY ZART TYNFA WART

1. „Konszachy” zamieszczają co tydzień trzy rysunki wyselekcjonowane spośród opublikowanych w prasie centralnej, jak i lokalnej. Rysunki opatrzone będą hasłem „Hi-hi-hit” i kolejnym numerem porządkowym.

2. Czytelnicy wybierają jeden — najlepszy ich zdaniem — rysunek i głosują przez wpisanie odpowiedniego numeru do pomieszczonego w tym samym numerze kuponu. Naklejone na kartach pocztowych, opatrzone imieniem i nazwiskiem oraz adresem kupony wezmą co tydzień udział w losowaniu cennych nagród książkowych.

3. Rysunek, który otrzyma w danym tygodniu największą liczbę głosów, przechodzi do drugiego etapu Turnieju.

4. W drugim etapie spośród rysunkowych hitów poszczególnych tygodni wyboru trzech najlepszych dokona Kapituła Złotego Tynfa, złożona z najwybitniejszych polskich fachowców; satyryków, rysowników, ludzi pióra i naukowców. Ogłoszenie werdyktu i wręczenie Tynfów (złoty, srebrny, brązowy) — w grudniu przyszłego roku.

5. Ci spośród Czytelników, którzy w pierwszym etapie Turnieju trafnie wytypują późniejszych laureatów, otrzymają, już bez losowania, cenne nagrody rzeczowe.

KUPON nr 2

tu wpisać numer
wybranego rysunku:

OD PODREDAKCJI

Raz jeszcze publikujemy regulamin naszego nieustającego konkursu i zachęcamy

wszystkich Czytelników do
wzięcia udziału w jego pier-
wszym etapie Dobrej zabawy!

PODREDAKTOR

HI-HI-HIT



JERZY GRENDYS („Tygodnik Demokratyczny”).



STANISŁAW TYM („Tygodnik Kulturalny”).



ZBIGNIEW JUJKA („Szpilki”).

pamiętnik biurokraty (10)

Podziękowawszy uprzejmie zwierchnikowi memu, panu Ciupciankowi, tajemnemu cwiér-radcy kancelarii, oznajmiłem oczywiście, iż wszystkie jego rady spiszę w formie przyka-zań, nauczę się ich na pamięć i co dzień będę przed snem przepowiadał. Rano, ma się rozumieć, także, o ile nie zaśpię.

Ciupcianek popatrzył na mnie jakoś tak dziwnie i po-wiada: — Ani chybi daleko zajdziesz, mój chłopce. Tyl-ko nigdy więcej nie próbuj robić ze mnie wala.

— Ja?! — wrzasnąłem prze-rażony. — Prędzej by mi ko-łek w gębę językiem stanął!

— No dobrze — Ciupcianek ręką machnął. — Bierz się za przepisywanie.

Usiadłem na krześle za moim biurkiem i założywszy darowane mi kiedyś przez dziadka, trochę zbyt już małe zarcikawki, jałem przepisywać paragrafy. Muszę wyznać tu

nie bez pewnego wstydu by- najmniej, iż do pierwszych dwudziestu przepisów pojąć nie mogłem, o co właściwie chodzi w tych paragrafach. Język urzędowy jest bowiem towarem nieomal hermetycznie zamkniętym i z jego pomocą najprostsze sprawy przybiera- ją postać wielce skompliko- waną, a im kto bardziej rzecz najprostszą potrafi w słowach ugmatwać, tym na większą zasługuje urzędniczą chwałę. Weźmy, dla przykładu, takie oto zdanie: „Ala ma kota”. Zdanie to, na pierwszym miej- scu będące w elementarzu, po przeróbce urzędniczej taką oto postać przybrać ma pełne prawo: „W odpowiedzi na za- potrzebowanie społeczne wyni- kające z ustawy o obowiązo- wym nauczaniu podstawowym z dnia [...] stwierdza się, iż Alicja zwana dalej Alą w przedmiotowym elementarzu, który powstał na skutek tegoż zapotrzebowania, znajduje się w posiadaniu jednej sztuki inwentarza żywego, zwanego dalej kotem Ali, a będącym jej własnością w zrozumieniu wymogów formalnych praca”.

(Cdn.)

Polak potrafi

W państwowych sklepach spożywczych pojawiły się o- statnio prywatne „orzeczki

sojowe — solone”, produko- wane w Wałkach-Jodłowie przez mgr. Ryszarda Godle- wskiego, o czym dowiadujemy się z etykiетки. 7 dag tego specjału, który składa się z prażonego ziarna soi i sma- kuje jak ptasie guano, lekko podsuszane, kosztuje 135 zło- tych. Ciekawe, jaki to magi- ster: ekonomii czy psychologii?

PRAWDY spektakularne

Na świecie nie ma zna- czenia, czy się czegoś do- konało — chodzi tylko o to, by ludzie myśleli, że się tego dokonało.

Artur Conan Doyle

NOWE PRĄDY W SZTUCE

SOCNIEREALIZM

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

Zmahałmiaty mi pęciny
Brzuszek mam już całkiem święty
Tylko nie chcą mi zmahałmiąć
Wyświechtane, stare piety.
Niosą mnie — ach — tam gdzie nie chcę
Poprzez droża i bezdroża
Chyba na śmierć je zalechcę
Jeśli taka wola Boża!...

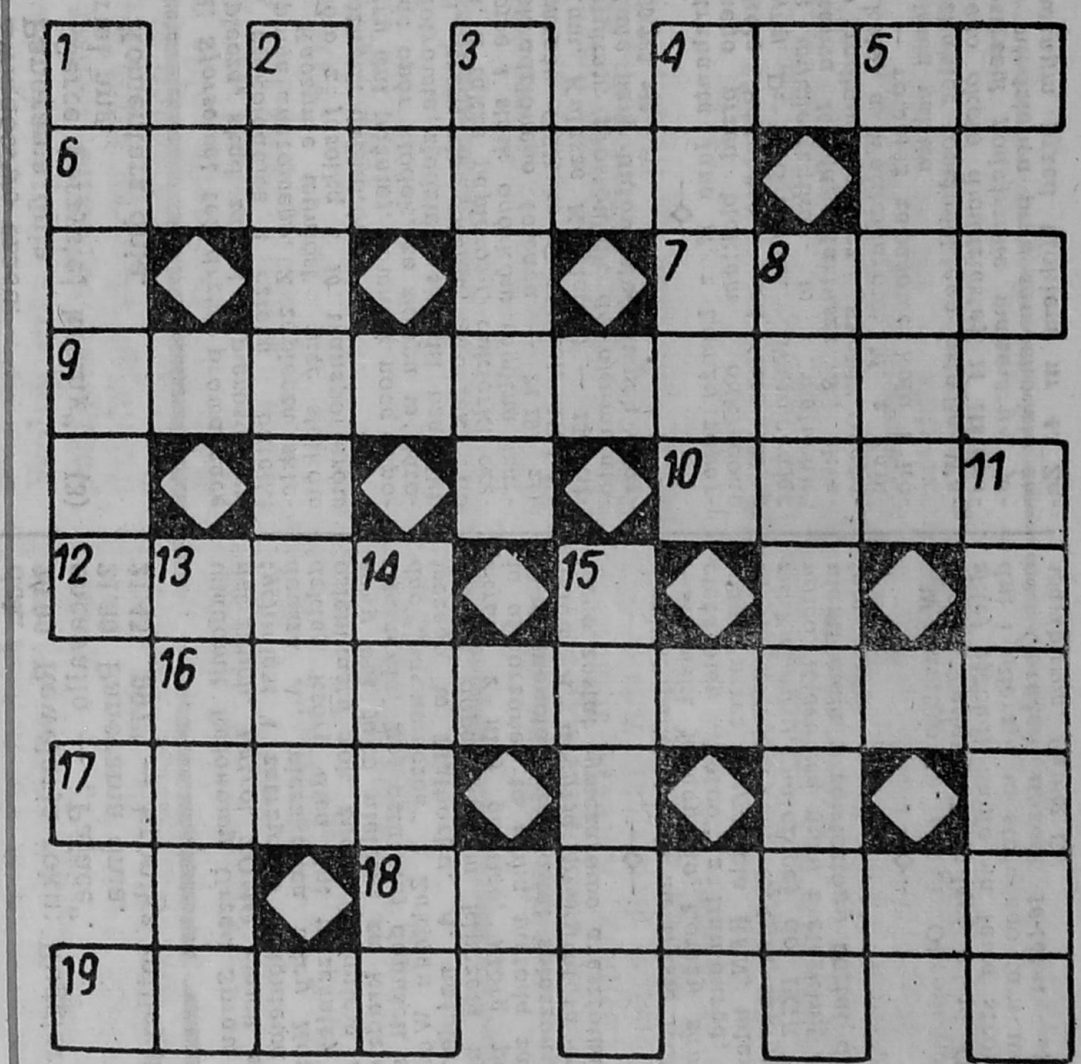
Seks szop(a)

Po aresztowaniu w Manili ponad tysiąca prostytutek i tak zwanych fordanserek z dzielnicy czerwonych latarni, około 2000 marynarzy ze statków cumujących w tym porcie wyszło na ulice i wy- wołało rozruchy zakończone starciem z miejscową policją. Aresztowano kilkudziesięciu co bardziej krewkich mężczyzn, kobiety zwolniono. Tak na wszelki wypadek.

—◇—

Chińczyk Guan Wenhaj za-

trudniony w jednej z więk- szych stacji telewizyjnych po- stanowił pewnego razu obej- rzec sobie w pracy film za- rejestrowany na kasecie. Por- nograficzny, oczywiście. Przez pomyłkę nacisnął jednak nie ten guziczek, dzięki czemu nie był jedynym widzem seansu. Jak wykazało dochodzenie, dwanaście pierwszych minut obrazu — po tym czasie ktoś zreflektował się i wyłączył wizję — zobaczyło 17,5 proc. chińskich telewizorów, a także bliżej niezidentyfikowana liczba widzów radzieckich, za- mieszkających w pobliżu granicy chińskiej. Film nosił tytuł „Burdele w Paryżu”.



POZIOMO: 4) lisi ogon, 6) medal, order, 7) warszawski klub sportowy, 9) długie, bu- fiaste spodnie, 10) miasto nad Nilem w środkowej części E- giptu, 12) znak wysokościowy na mapie, 16) czynnik regulu- jący, 17) lanca, włócznia, 18) bateria wyparna, 19) związek, połączenie państw.

szące łoża, 4) kurtka dżokej- ska, 5) znane włoskie miasto z fabryką „Fiata”. 8) lichy, podły człowiek 11) imię mę- skie, 13) myśliwy boeck, u- kochany Eos, 14) kwitnie raz w życiu, 15) rodzaj kary cie- lesnej. (HCL)

PIONOWO: 1) Juliusz, zna- ny polski malarz malujący ko- nie, 2) dzień tygodnia, 3) wi-

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłał pra- widłowe rozwiązanie, rozlosu- jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 43/88

POZIOMO: posąg, rapier, wątroba, „Torwar”, zjawa, batat, Ananke, tokarka, motyka, sekta. PIONOWO: powóz, sítwa, grota, Sparta, debata, Abo, „Junior”, wentyl, bekas, tarok, trawa, kok.

Książki wylosowali: DOROTA DOBRONSKA (Mrocza), MA- REK JURCZAK (Zbójna) i TADEUSZ MOCZULAK (Łomża).